



SYRENA



ROK XX
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

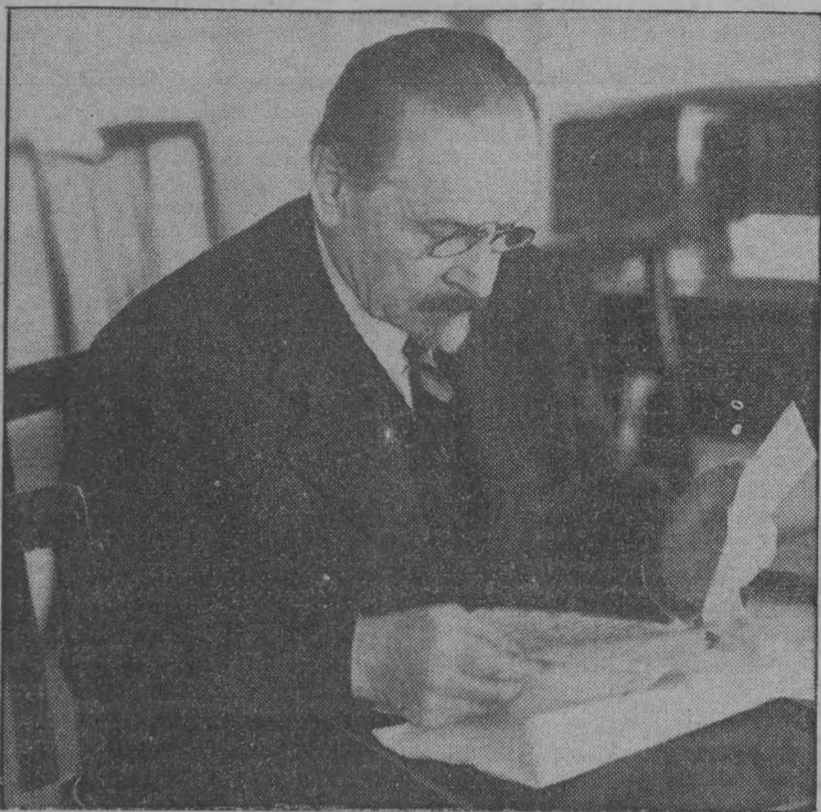
NR 23/936 (633)

CZWARTEK 9 czerwca 1960

W TYM NUMERZE
DODATEK SPECJALNY

PANI W DOMU
W ŚWIECIE

GENERAL BRONI JÓZEF HALLER



UMARŁ Józef Haller. Przerwała się jeszcze jedna nić łącząca współczesne pokolenia z legendą owianym, wielkim okresem młodości odradzającego się narodu polskiego, z okresem gdy kończył się wiek XIX, wiek „ładu i porządku” dla Europy, wiek liberalizmu i wiary w postęp cywilizacji materialnej, który dla Polski był wiekiem rozbiorów.

Na przełomie dwóch stuleci naród polski powtarzał „modlitwę o wojnę ludów”, która miała mu dać wyzwolenie. Nieliczna jednak była grupa tych, którzy słowa modlitwy wypowiadali z żarliwością prawdziwej nadziei i z nieprzepartą wiarą w jej spełnienie. Wśród nich byli i tacy, co wiarę gotowi byli poprzeć uczynkami, co nie chcieli czekać biernie aż sprawiedliwość dziejowa rękami obcych wykona wyrok przez Polskę wyczekiwany. Gotowi byli wyrok taki okupić własnym trudem i własną krwią. Takim było młode pokolenie polskie dochodzące lat chłopięcych i męskich w latach przed pierwszą wojną światową. Z niego rekrutowali się członkowie „Strzelca”, „Drużyn Bartoszych”, Sokoła i harcerstwa. Z niego wyrósł żołnierz Legionów, korpusów polskich tworzonych w Rosji na gruzach państwa carów, żołnierz armii wielkopolskiej, armii polskiej we Francji, armii ochotniczej z r. 1920. Do przywódców tego pokolenia należał wiekiem już wówczas starszy, lecz wiarą i nadzieją młody, Józef Haller.

Dzisiaj, gdy doczekawszy wieku tak bardzo sędziwego, umarł na obczyźnie modląc się o Polskę z tą samą niezłomną wiarą i nadzieją, które mu serce i umysł ożywiały przed laty sześćdziesięciu i przed laty czterdziestu, żywa legenda bohatera Rafajłowej, Rarańczy i Kaniowa, legenda „blekitnego generała”, stała się własnością historii. Rzeka czasu uniosła postać człowieka i pamięć wydarzeń, których był i świadkiem i współautorem. Nie zamgliła jednak wagi wydarzeń. Przeciwnie. Pozwoliła w perspektywie historycznych ocen usunąć z cienia kontrowersje, a przydać barwy trudom i walce. Pozwoliła ocenić w pełni przymioty serca i charakteru, wjernego i pokornego sługi Bożego i żołnierza Polski, jakim był Józef Haller.

Towarzyszyla generałowi Hallerowi w życiu legenda. Sza przed nim podniecając umysły Polaków, zagrzewając ich do czynu w chwilach dla Polski ciężkich, krzwiąc dumną nadzieją także

wówczas gdy możliwość czynu wyparł obowiązek jeszcze cięższy, jeszcze trudniejszy, obowiązek ufnego przetrwania. Zrodziła się legenda wówczas gdy na czele swej „Żelaznej Brygady Karpakiej”, 2. Brygady Legionów, przechodził w lutym 1918 roku z bronią w ręku linię frontu austriacko-rosyjskiego, by połączyć się z Polakami w Rosji i na Ukrainie w Wojsko Polskie, od żądnego zaborców niezależne a służące jawnie i otwarcie, tylko i wyłącznie, nieistniejącej jeszcze Rzeczypospolitej. Sza za nim w jego wędrowce przez Murmań do Francji, by wrócić do Ojczyzny w postaci karnych i bitnych dywizji „armii błękitnej”. Okrzepla w symbolicznym geście zaślubin Polski z Bałtykiem gdy 11 lutego 1920 r. gen. Haller rzucił w jego wody pierścienią platynowy ufundowany przez Polaków z Gdańska. Pociągnęła w szeregi armii ochotniczej kilkaset tysięcy chłopów polskich, gdy nawata bolszewicka podchodziła nieublaganie ku sercu Polski. Nie zbladła i po wojnie, stając się więzią łączącą ze sobą gromady byłych jego żołnierzy, owych „Hallerczyków”, zarówno tych osiadłych w Polsce jak i jakże licznych, którzy dla służby Polsce zaciągnęli się do jej wojska na ziemi swej drugiej ojczyzny, Stanów Zjednoczonych.

* * *

W chwili wybuchu pierwszej wojny światowej Józef Haller był już w sile wieku, przekroczywszy 41 rok życia. Urodzony w Jurczycach, ziemi krakowskiej, z ojca Henryka i matki Olgi Treter, był trzecim z siedmiorga rodzeństwa. Po szkole średniej kończy Wyższą Wojskową Akademię Techniczną w Wiedniu, po czym pełni służbę jako oficer artylerii austriackiej we Lwowie. W r. 1903 żeni się z panną Aleksandrą Sala, w r. 1906 rodzi się im jedyny syn, Eryk Maria.

W r. 1908 porzuca służbę w wojsku austriackim, poświęcając się ulubionej działalności społeczno-rolniczej, prowadząc jednocześnie pracę w tzw. polowych lub stałych drużynach sokolich. Od r. 1912 jest ich instruktorem wojskowym i inspektorem.

W sierpniu 1914 r. pracuje przy organizacji Legionu Wschodniego, złożonego w przeważnej części z Soko-

łów lwowskich. Obejmuje dowództwo 3 pułku piechoty Legionów, z którym walczy na Przełęczy Pantyrskiej, w dolinie Bystrzycy i pod Rafajłową. Ulega ciężkiemu wypadkowi samochodowemu w drodze do Piotrkowa razem z ówczesnym majorem Władysławem Sikorskim. Roczna ciężka kuracja pozostawia mu na całe życie charakterystyczną łaskę, bez której nie mógł chodzić. W listopadzie 1916 brygadier Haller na czele II Brygady Legionów wkracza do Warszawy. Od maja 1917 roku brygada walczy na Bukowinie. W lutym 1918 mocarstwa centralne, Niemcy i Austria, zawierają haniebny traktat brzeski z bolszewikami. II Brygada postanawia protestować, zerwać wszelkie formalne związki z Austrią i połączyć się z tworzącym się na ziemiach Rosji i Ukrainy wojskiem polskim. 14 lutego przebija się przez front i przez Sada-górę i Rarańczę dochodzi do Jampola. Łączy się z 2 Korpusem Polskim, nad którym Józef Haller obejmuje dowództwo.

W maju 1918 otoczony ze wszystkich stron przez wojska niemieckie i bolszewickie Józef Haller odmawia poddania korpusu i stacza dwudniową bitwę pod Kaniowem. Korpus uległ przemocy. Jego żołnierze wraz z dowódcą zaczynają przedzierać się na własną rękę, by dołączyć do innych formacji wojska polskiego. Droga generała Hallera, poszukiwanego gorączkowo przez bolszewików, wiedzie przez Moskwę na daleki, północny Murmańsk, gdzie wśród sił alianckich walczy już oddział polski, sławnych „murmańczyków”.

W lipcu 1918 r. generał Haller staje w Paryżu, gdzie Komitet Narodowy powierza mu naczelną dowództwo armii polskiej, tworzonej we Francji i Włoszech. Powstają silne, dobrane uzbrojone i wyszkolone dywizje „hallerskie”, dywizje armii błękitnej, złożonej w połowie z Polaków — jeńców z armii niemieckiej i austriackiej, w połowie zaś z ochotników — Polaków amerykańskich. Pierwsza dywizja ma już za sobą krwawy i zaszczytny chrzest bojowy pod St. Hillaire w Szampanii. W kwietniu 1919 r. dywizje armii polskiej z Francji docierają transportami do Polski i odchodzą na poszczególne fronty. Generał Haller zostaje dowódcą frontu południowo-wschodniego, w październiku — dowódcą frontu pomorskiego. W imieniu Rzeczypospolitej zajmuje powracające do Polski ziemie Pomorza i wybrzeże bałtyckie.

W czerwcu 1920 r. Rada Obrony Państwa i Naczelny Wódz zlecają generałowi Hallerowi formowanie i dowództwo Armii Ochotniczej. Pierwsze jej oddziały zostały zorganizowane w ciągu trzech tygodni. W pamiętnych dniach sierpnia 1920 r. generał Haller dowodzi frontem północnym. Podlega mu obrona przedpola Warszawy i V armia gen. Sikorskiego walcząca nad Wkrą. W dniu 15 sierpnia ma miejsce bój pod Radzyminem, ostatnia walka obronna w wojnie polsko-bolszewickiej, następnego dnia bowiem wyrusza uderzenie skrzydłowe



Naczelnego Wodza znad Wieprza i kontrofensywa na całym froncie. Jest to bitwa warszawska, największe zwycięstwo polskie od czasów odsieczy wiedeńskiej.

Po wojnie gen. Haller jest generalnym inspektorem artylerii. Po roku 1926 przechodzi w stan spoczynku, osiadł w Gorzuchowie na Pomorzu, poświęca się pracy społecznej i kulturalnej. Bierze również udział w życiu Stronnictwa Pracy, którego punkt szczytowy wypada na zjazd w Morges, w Szwajcarii, w którym biorą poza nim udział Ignacy Paderewski, Wincenty Witos i gen. Sikorski.

Wybuch drugiej wojny światowej zmusza go do opuszczenia Kraju. Na-przód w Paryżu, później w Londynie bierze czynny udział w życiu politycznym: w Radzie Narodowej i przez pewien czas jako minister oświaty w rządzie gen. Sikorskiego. Po wojnie wybiera dobrowolne wygnanie i jako senior polskich działaczy niepodległościowych mieszka w Londynie, w domu zakupionym przez oddanych mu byłych podkomendnych, żołnierzy „armii błękitnej” obywateli amerykańskich. Tam w dniu 4 czerwca 1960 kończy swój osiemdziesięciosiedmioletni szlak życia.

* * *

Należał s. p. generał Józef Haller do tych Polaków, dla których „służba Bogu i Ojczyźnie” wiązała się w jedną, nierozrwalną całość. Wśród swych tytułów — był ostatnim z Polaków, którzy znaleźli się wśród dwudziestu czterech oznaczonych Orderem Orła Białego — cenil sobie bardzo tytuł Sodalisa mariańskiego, pielęgnując staropolski kult Matki Boskiej, wzorem rycerzy z pod Zbaraża, Wiednia i Baru. Był wielkim Polakiem i był gorąco wierzącym katolikiem. Pozbawiony osobistych ambicji, lekce sobie ważył zaszczyty i niezbyt dbał o sady ludzkie, pilnie za to słuchając wyroków własnego sumienia. Posiadał wielki zmysł historyczny i do końca życia czytał i studiował, gwarzył z przyjaciółmi i troskał się o przyszłość Polski. Kochał się w towarzystwie ludzi młodych, dopuszczając się im ze swych przeżyć i myśli. Nie opuszczała go bowiem nigdy nadzieja, wierna towarzysząca wiary.

Paweł Zaremba

NOWE POTĘPIENIE KOMUNISTÓW PRZEZ PAPIEŻA

Niezmiernej doniosłości dokument został ogłoszony oficjalnie w *Osservatore Romano* dnia 18 maja, na pierwszej stronie, bez podpisu redakcyjnego, jak to bywa tylko w wypadkach gdy Stolica Apostolska chce nadać ogłoszonemu tekstowi największą wagę. W tym wypadku podkreślono wyjątkowe znaczenie dokumentu umieszczając na końcu słowa obecnie panującego Papięza.

Na wstępie potępiona jest „niezdrowa teoria laicyzyczna”, która „zmięra do oderwania katolika od hierarchii kościelnej, ograniczając stosunki wiernych z hierarchią do spraw tylko duszpasterstwa i ogłaszając pełną swobodę laików w dziedzinie spraw obywatelskiej.

W dalszym ciągu znajdujemy stwierdzenie, że Kościół podaje prawdę do wierzenia, prawo do wykonywania i łaskę Bożą w wykonywaniu wszystkich cnót: osobistych, rodzinnych i obywatelskich.

„Zagadnienie polityczno-społeczne nie może oderwać się od religii, gdyż jest ono zagadnieniem ludzkim i jako zagadnienie ludzkie ma za podstawę nieusuwalne żądania moralno-religijne; są one również nieusuwalne, jak nieusuwalne jest sumienie i poczucie obowiązku, które w dziedzinie politycznej tak wiele znaczą. Kościół nie może być obojętny, gdy polityka dotyka ołtarza, jak mówił Pius XI.”

W dalszym ciągu przechodzi orędzie do sprawy aktualnej: do współpracy „kollaboracji”.

„W dziedzinie politycznej może powstać zagadnienie współpracy z tymi, którzy nie wyznają zasad religijnych. Nie zaś do władzy kościelnej, do władzy wiernych — orzeczy takie współdziałanie jest moralnie dozwolone; konflikt pomiędzy orzeczeniem władzy kościelnej i zdaniem wiernych nie jest tu możliwy dla sumień prawdziwie chrześcijańskich; w każdym razie należy się posłuszeństwo Kościołowi, Stróżowi Prawdy.”

„Jest sprzeczność nieusuwalna pomiędzy systemem marksistowskim a nauką chrześcijańską. Sprzeczność ta jest oczywista sama przez się, podobnie jak między materializmem a spirytualizmem, bezbożnością a wiarą religijną. Dlatego też Kościół nie może pozwolić wiernym, by należeli do ruchów, które przyjmują ideologię marksistowską i jej konsekwencje; ani aby te ruchy wspierali lub z nimi współdziałali.”

„W obecnej doniosłej godzinie trzeba się odwołać do katolików, do ich poczucia konsekwencji i dyscypliny; trzeba by wszyscy stanęli w jednym szeregu nie z chwiejnymi opiniami chwilowych wodzów, ale z jasnymi wskazaniami hierarchii Kościoła, która jedynie, jak to powiedzieliśmy, jest władną orzec, czy w danej sytuacji politycznej i społecznej wchodzi w grę rzeczywistość, lub są narażone wyższe wzgledy religijne i moralne.”

POGRZEB S. P. GEN. JÓZEFA HALLERA

odbędzie się dnia 11 czerwca o godz. 10.00 z kościoła OO Benedyktynów na Żalingu w Londynie na cmentarz Guanaesbury, Acton. Mszę św. celebrować będzie ks. arcybiskup Józef Gawina. Nad grobem przemówią: gen. W. Anders, p. B. Kuśnierz (imieniem Stronnictwa Pracy) i p. S. Maciejko (imieniem Stow. Wet. Armii Polskiej). W piątek dnia 10 czerwca od godz. 15.00 do 17.30 zwłoki s.p. gen. Hallera wystawione będą w kaplicy zakł. pogrzebowego „Ballard” (na przeciwko Brompton Cemetery).

ANDRZEJ TOMIČKI

TRÓJKĄT: P-P-P

JEST rzeczą bardzo niebezpieczną, a raczej rozwinął — zasadę „muru chińskiego”, odgradzającego go od oczu najbardziej nawet niewinnych obserwatorów. Żelazna Kurtyna — podkreślamy to z naciskiem — nie jest wcale rzeczą nową. Jest ona dziedzictwem imperiów mongolskich, pod których władaniem znajdowała się kiedyś Moskwa. Nie wolno zapominać, że przecież już przed pierwszą wojną światową Rosja carska była jedynym państwem na terenie Europy, które wymagało paszportów dla wjazdu i wyjazdu poza jej granice. W praktyce więc zarówno cudzoziemcy jak też poddani rosyjskiego cara musieli uzyskać pozwolenie na podróż — i byli bardzo ściśle przy tej sposobności kontrolowani przez osławioną „ochranę”.

Oczywiście, w porównaniu z tym, co dzisiaj widzimy, była to jeszcze dziecinną zabawa. Ale zasada jest ta sama. Urosła też do niezwykłych rozmiarów zawsze istniejąca podejrzliwość rosyjska w stosunku do wszystkiego, co obce. Weźmy pierwszy z brzegu przykład: listy z New Yorku czy Waszyngtonu, które przebywają w samolocie Oceanu Atlantyckiego, dochodzą do ręki adresata w Europie zachodniej w przeciągu 2-3 dni. Za to listy z Paryża, Londynu czy Brukseli np. do Warszawy podróżują 6-10 dni. Każdy, choćby najniewinniejszy rodzinny list musi być zbadany i przeczytany przez organy tajnej policji. I tak jest ze wszystkim. Jest to typowo wschodnio-rosyjska, zabarwiona mongolsko-chińską podejrzliwością, mentalnością, która każe bez przerwy śledzić wszystko i wszystkich, sama ciągle jak najwięcej ukrywając, często nawet zupełnie bez potrzeby. Podejrzliwość tę odnajdujemy, chodzi o Rosję, już w relacjach z X i oraz XVII wieku.

O ile więc łatwo jest rozeznaczyć w stosunkach politycznych w państwach zachodnich, o tyle, gdy mowa jest o bloku komunistycznym, rozeznaczenie takie jest znacznie trudniejsze. Wszystko jest ściśle zatajane. Najprostszą rzeczą, ujawnioną nieostrożnie przez mieszkańca jednego z państw za Żelazną Kurtyną, pociąga za sobą oskarżenie o zdradę i szpiegostwo. Dochodzi do tego faktu, że przywódcy, zwłaszcza sowieccy, z najzinniejszą krwią wygłaszają twierdzenia, najoczywiej niezgodne z prawdą. Kto się na tych oświadczeniach opiera, popełnić może nieraz tragiczne pomyłki.

Z tym zastrzeżeniem trzeba jednak stwierdzić, że są pewne rozwoje, które silą faktów występują na widownię i stają się dostępne oczom obserwatorów. Takim faktem jest rozwój stosunków w Chinach oraz polityka Pekinu. Odrzuca ona wyraźnie wszelką myśl o tak zwanej „koegzystencji”, głoszonej dotychczas przez Chruszczowa. Takim faktem jest dalekie niedwuznaczne zbliżanie się do Pekinu tych wszystkich elementów w bloku wschodnim, które wyznają zasadę dokonania przewrotu komunistycznego w świecie drogą otwartego gwałtu a nawet wojny. Droga chociażby najbardziej agresywnego współzawodnictwa gospodarczego, droga rozmiękania społeczeństw i organizacji państw zachodnich przez podtrzymywanie w nich napięcia społecznego i przez oddziaływanie na stronnictwa opozycyjne wewnątrz tych krajów im nie wystarcza. Nie wystarcza im również przenikanie ideologiczne oraz organizacyjne nadających się do tego na Zachodzie grup.

Tak samo podtrzymywanie napięcia międzynarodowego i zastraszanie przeciwnika przestało — ich zdaniem — dawać dostateczne wyniki.

Należy w tym związku zwrócić uwagę na artykuły, które ukazały się w urzędowym organie chińskiej partii komunistycznej *Hung-Chi* (*Czerwony Sztandar*), podpisane przez niejakiego Yu-Chao-li. Wtajemniczeni twierdzą, że pod tym podpisem ukrył się Mao-Tse-tung we własnej osobie. Artykuły te ukazały się w kwietniu br., a więc jeszcze w okresie nadziei na „konferencję szczytową” w Paryżu, której Pekin, jak wiadomo, od samego początku był zdecydowanie przeciwny. Przytoczymy następujące urywki: „Partie marksistowsko-leninowskie nie odrzucają pokojowych środków dla przeprowadzenia rewolucji socjalistycznej. Ale jeżeli klasy wyzyskiwaczy używają siły przeciwko ludowi, należy rozważyć możliwość zastosowania innych środków, a mianowicie przejście do socjalizmu przez użycie środków nie-pokojowych.”

A dalej następujący zwrot: „Odrzucanie wojny domowej albo zapomnienie o niej może tylko oznaczać opadnięcie w najskrajniejszy oportunizm i wyrzeczenie się socjalistycznej rewolucji.”

Czerwony Sztandar zamieścił wreszcie następujące otwarte już, jeżeli chodzi o autorstwo, oświadczenie Mao-Tse-tunga: „Jeżeli imperialiści chcą rozpocząć jeszcze jedną wojnę, nie powinniśmy się tego obawiać. Po pierwszej wojnie światowej narodził się Związek Sowiecki. Po drugiej wojnie światowej powstał obóz socjalistyczny liczący ogółem 900 milionów ludności. Jeśli imperialiści zmierzają do wywołania trzeciej wojny światowej, jeszcze kilkaset dalszych milionów przyłączy się do socjalizmu. Wtedy nie zostanie dla imperialistów na świecie wiele przestrzeni i jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że całe rusztowanie imperializmu samo się załamie.”

Powyżej przytoczone urywki obrazują dość jasno założenia, na których się opiera polityka Pekinu i skrajnych elementów komunistycznych, które się z nim solidaryzują w innych krajach bloku komunistycznego. Dodajmy do tego wynurzenie Mao-Tse-tunga sprzed kilku lat, które obiegło wówczas prasę światową. Powiedział on, że w razie wojny atomowej napewno zostanie przy życiu jeszcze 300 milionów Chińczyków. Ponieważ, jak wiadomo, jest ich dzisiaj 600, a jak niektórzy twierdzą — około 650 milionów, Mao-Tse-tung nie obawia się widocznie śmierci przeszło połowy. Oczywiście z innych narodów niewiele by już, a może nawet nikt by nie pozostał, zważywszy, że Związek Sowiecki, według ostatniego spisu, liczy tylko 209 milionów mieszkańców, a Stany Zjednoczone 175 milionów. Rachuba Mao-Tse-tunga jest więc cyniczna, ale jasna. Komunizm w wydaniu chińskim oparłaby wtedy bez trudu świat względnie to, co by z niego pozostało!

Rozumowanie godne nasłopy Dżinghis-Chana. Jednak Chiny nie mogą sobie jeszcze pozwolić na wywołanie wojny bez poparcia Rosji. A mimo wszystko wątpliwe należy, ażeby Rosja, zdając sobie na pewno sprawę z położenia, im poparcia takiego udzieliła. Na pewno jednak skrajne elementy komunistyczne prą do zaostrożenia sytuacji i „awantura paryska” do pewnego stopnia tym się tłumaczy. Wykazuje ona w każdym razie niebezpieczny skok gorączki w bloku komunistycznym. Nie zamierzamy przy tym przesądzać, czy skok ten dokonał się wbrew istotnej woli

Chruszczowa, czy też mieści się on w ramach taktyki, z którą się zgadza i którą wyzyskuje dla dalszych planów. Bywają bowiem dyskusje i spory taktyczne w bloku komunistycznym, jak to ujawnił sam Chruszczow, zdradzając niedawno różnice zdań, jaka powstała na Kremlu w okresie powstania węgierskiego. Cele jednak są zawsze wspólne i te same. Przypomnijmy też, że wtedy właśnie Chruszczow wypowiedział się za zbrojną interwencję i ją też przeprowadził!

Na tej samej linii, co zerwanie konferencji „szczytowej” w Paryżu, leży dokonana już przedtem przez Waltera Ulbrichta gwałtowna kolektywizacja wsi w Niemieckiej Republice Demokratycznej, o której pisaliśmy w ostatnim naszym artykule. Tutaj autorstwo i motywy Ulbrichta są już zupełnie jasne. Równoległość polityki reżimu komunistycznego w Pankowie i reżimu w Pekinie od dłuższego czasu zwraca uwagę zachodnio-niemieckich kół politycznych. Nic w tym zapatrzaniu się Ulbrichta na Pekin nie ma dziwnego. Jest on jednym z niewielu, który w okresie tak zwanej „odwilży” pozostał nienuaruszony i niewzruszony. Należał on zawsze i należy dotychczas do najbardziej zaciętych, skrajnych i najbardziej wyznawców doktryny komunistycznej i nie cofa się przed żadnym gwałtem i przed żadnym okrucieństwem, gdy chodzi o jej urzeczywistnienie. Podobnie jak Mao-Tse-tung, widzi on dla siebie w polityce odprężenia i „koegzystencji” wielkie niebezpieczeństwo. Nie mógł sobie pozwolić na otwarte jej krytykowanie.

Ale nie ulega wątpliwości, że próba Mao-Tse-tunga, ażeby w „budowaniu komunizmu” prześcignąć Rosję, bardzo mu odpowiada. W swoim więc zakresie przeprowadził nagle i siłą skolektywizowanie wsi, naśladowując w tym Mao-Tse-tunga, który w podobny sposób utworzył niedawno wielkie komuny wiejskie i dzisiaj przeprowadza tworzenie takich samych komun wiejskich. Walter Ulbricht zapowiedział nadomiar, że dokonana ostatnio w NRD kolektywizacja wsi jest wstępem do tworzenia takich samych wielkich komun ludowych jak w Chinach. Biuletyn informacyjny rządu w Bonn zamieścił przed kilku tygodniami (nr 72 z dnia 14 kwietnia 1960) na temat naśladowania przez Ulbrichta wzorów chińskich obszerne zestawienie poszczególnych posunięć w obu krajach. W NRD przystępuje się obecnie do tworzenia w miastach „komitetów ulicznych”, do „socjalistycznych wspólnot domowych”, do tworzenia wspólnych jadłodajni, do wciągania kobiet w proces produkcji przemysłowej i, co za tym idzie, do zupełnego rozbitcia rodziny, podobnie jak to się już stało w Chinach. Wszystko to zmierza do „socjalizacji” życia mieszkańców zarówno wsi jak miast. Nie będą oni mieli już możliwości żyć indywidualnie.

Składną wiadomo, że rozmaite delegacje jeżdżą z ramienia Ulbrichta do Pekinu, nawiązując ścisłą łączność z chińską partią komunistyczną. W ten sposób Pekin już dzisiaj zaczyna odgrywać w bloku komunistycznym rolę ośrodka krystalizacyjnego dla elementów skrajnych. Nie można tego jeszcze przeceniać, jednak nie ulega wątpliwości, że ośrodek ten działa również na pewne koła w Rosji Sowieckiej, szukając oparcia w rozgrywkach wewnętrzno-partyjnych, a także na tzw. „stalinowskie” koła w krajach satelickich. Silny oddźwięk znajduje Pekin w Czechosłowacji, której przywódcy komunistyczni patrzą na okres „odwilży” z takim samym niepokojem, jak Ulbricht.

KRONIKA WOJSKOWA

STANY ZJEDNOCZONE A. P. Rzeźliwe zestrzelenie amerykańskiego samolotu rozpoznawczego nad Rosją, przygotowania do konferencji na szczycie oraz jej całkowite i dramatyczne fiasko spowodowały, że liczne i wszechstronne osiągnięcia amerykańskie w dziedzinie raketowej i morskiej nie wywarły większego wrażenia i przetrwały niemal bez echa. A były one w ostatnich tygodniach zaiste duże i zdumiewające.

20 maja wystrzelono po raz pierwszy rakietę wojсковą „Atlas” na odległość 9.000 mil, czyli znacznie większą, niż przebyły sowieckie rakietę, wystrzelone na Pacyfik w styczniu. Rakietę spadła w „rejonie celu”, położonego na południe Cape Town, w pobliżu wysp Edwardsa. Zwiększenie zasięgu z 6.500 do 9.000 mil osiągnięto zresztą nie przez wzbudzenie potężniejszego silnika, lecz przez podniesienie toru pocisku do takiej wysokości, że groziło jego dostanie się w orbitę ziemi.

W kilka dni później dokonano już dziesiątego udanego wystrzelenia drugiej międzykontynentalnej rakiety „Titan”. Równocześnie kontynuowano na poligonie w Mojave wstępne wystrzelenia jeszcze potężniejszej rakiety międzykontynentalnej „Minuteman”, mającej napęd stały. 3 maja przeprowadzono 59 wystrzeleni rakiet morskich „Polaris”, w tym kilku spod powierzchni wody.

Jak zapewnił płk. Rogers, jeden ze specjalistów amerykańskich, rakiety przeciwlotnicze trafiły już w szybkie cele na wysokości 73.000 stóp, czyli większej, niż rzekomo zestrzelony samolot amerykański nad Rosją, a mogą być skuteczne nawet na wysokości ponad 100.000 stóp.

Największym osiągnięciem było jednak wprowadzenie w dniu 24 maja w orbitę ziemi dwutonowego satelity „Midas”, który podobno może wyłapywać i sygnalizować wszystkie wystrzelenia większych rakiet.

Mniejsze, ale także istotne znaczenie wojskowe mają również rakietę-satelity „Transit”, których z czasem ma krążyć sześć i które mają ułatwiać okrętom i samolotom ustalenie ich dokładnego położenia.

W lotnictwie pilotowanym, warto wspomnieć o następujących osiągnięciach: Rakietowy samolot „X-15” wzbił się, po odzpieciu od bombowca B-52, na wysokość 20 mil. Helikopter „M-43-B” osiągnął wysokość 30.000 stóp, ustanawiając tym samym nowy rekord światowy dla helikopterów. Kontynuowano z powodzeniem próby transportowania wielkich ciężarów przy pomocy zespołów helikopterowych, składających się z 2, 3 lub 4 aparatów. Choć obecnie 1 nieszcześliwy wypadek zdarzył się zaledwie na 7.000 godzin lotów, gdy w 1922 roku przeciętnie wypadał na 198 godzin lotów, straty wojskowego lotnictwa amerykańskiego wyniosły od 1950 do końca 1959 roku aż 7.062 samoloty i helikoptery oraz 3.471 pilotów i innych specjalistów personelu latającego. Cyfry te obejmują oczywiście także straty spowodowane działaniami bojowymi podczas wojny koreańskiej. Niemniej świadczą one wymownie o ogromnej aktywności amerykańskiego lotnictwa.

Z działu wojska lądowego warto jedynie wspomnieć o tym, że zademonstrowano prezydentowi Eisenhowerowi różne prototypy nowego sprzętu, m. in. lekkie działa mogące wyrzucać pociski atomowe na 10 mil, że 101 dywizja spadochronowa otrzymała nowe, lekkie i dwudziestozalowe karabiny „M-14”, które niebawem otrzyma całe wojsko, wreszcie, że zasięg nowego ciężkiego czołgu „M-60”, ważącego 61 ton, wynosi 260 mil, gdy zasięg średniego „Pattona” nie przekracza 150 mil.

Rozbicie konferencji paryskiej było po myśli tych skrajnych elementów. Zarysował się w ten sposób w bloku komunistycznym na peryferiach Rosji pewien krąg względnie trójkąt, który oznaczyć można trzema literami: P-P-P (Pekin—Pankow—Praga). Zobaczymy niebawem, jak sprawy się rozwiną w Rosji i czy Chruszczow, rozbijając konferencję paryską, uczynił to pod naciskiem elementów stalinowskich (mówi się m.in. o Susłowie), czy też uczynił to, uważając sam, że jest czas na zaostrożenie kursu. Barometrem będzie odpowiedź na pytanie, czy pozycja Chruszczowa w partii utrzyma się czy też osłabnie, oraz ewentualne zmiany w obsadzie stanowisk partyjnych.

Marynarka wojenna poszczycić się może następującymi osiągnięciami. Okręt podwodny o napędzie atomowym „Triton” opłynął w zanurzeniu cały glob w ciągu 84 dni, omijając zarówno sueski, jak panamski kanał. Przebył podczas tej wyprawy szlakiem Magellana 41.500 mil. Piąty okręt podwodny, z którego będzie można wyrzucać rakietę „Polaris”, został 15 maja spuszczone na wodę. Nazwano go „Abraham Lincoln”. Dwa pierwsze obrzyny tego typu już odbywały próbną rejsy. Mniejszy atomowy okręt podwodny „Skipjack”, zbudowany w kształcie delfina, osiąga w zanurzeniu szybkość 30 do 35 węzłów.

Wobec przeciągania się rokowań genewskich oraz wskutek opinii specjalistów, m. in. „ojca bomby wodorowej”, prof. Tellera, że podziemne wybuchy atomowe sięgające mocy nawet 70 KT mogą być nie wykryte, prez. Eisenhower zgodził się 7 maja na podjęcie podziemnych doświadczeń niewojskowego typu.

ŚRODKOWY WSCHÓD. Sytuacja na pograniczu izraelsko-egipskim i izraelsko-syryjskim w kwietniu była tak napięta, że dziwnie nieogłoszenie przez Izrael mobilizacji. Okazuje się, że spokojna ocena położenia była trafna. Nasser zatrzymał dalszy dopływ wojsk egipskich w kierunku Negewu, a interwencja organów kontrolnych ONZ położyła kres startom na pograniczu izraelsko-syryjskim. Pozostał wszakże zasadniczy antagonizm. Również spór między Irakiem a Iranem o Szat el Arab, skomplikowany do reszty rozszerzeniem przez oba te państwa wód terytorialnych do 12 mil, na razie przytłumiony, lecz nie jest załadowany. To samo dotyczy sporu między Jordanią a Zjednoczoną Republiką Arabską odnośnie jordanjskiej części Palestyny, położonej na prawym brzegu Jordanu. Także spór o bazy brytyjskie na Cyprze nie został dotychczas zażegnany, w związku z czym odłożono ogłoszenie niepodległości tej wyspy, przewidziane w umowie londyńskiej na 18 lutego.

IZRAEL. Parlament izraelski uchwalił, mimo opozycji syjonistów ortodoksyjnych i komunistów (jest ich 3), przedłużenie ustawy o obowiązkowej służbie wojskowej kobiet. W dniu 2 maja, z okazji święta narodowego, odbyła się w Haifie wielka defilada wojskowa, podczas której zademonstrowano m. in. około 50 francuskich rakiet panc. „SS-10” na carrierach, kilkanaście amerykańskich bezdrutowych dział panc. na jeepach oraz liczne izraelskie moździerze 81 mm i 120 mm na traktorach. Podczas tej defilady przeleciało nad miastem około 100 samolotów odrzutowych a okręty zgromadzone na redzie oddały kilka salw. Wojsko izraelskie, składające się podobno z 3 pełnych brygad i około 20 brygad kadrowych, które mogą być w ciągu 24 do 72 godzin w pełni zmobilizowane, nie posiada wprawdzie nowoczesnego sprzętu ciężkiego, jest jednak mimo to sprawnym instrumentem bojowym. Tym bardziej, że uzupełniają je organizacje wojskowe „Nahal” i „Ganda”.

Lotnictwu brak nadal ponaddwukrotnych myśliwców i rakiet przeciwlotniczych. 26 maja doszło do starcia myśliwców egipskich i izraelskich w pobliżu Kossaima. Według wersji izraelskiej 1 „Mig” egipski został stracony, natomiast według wersji egipskiej zestrzelono 1 samolot izraelski. Preliminarz budżetowy na rok bieżący przewiduje aż 44% całości wydatków na cele obronne.

IRAK. W Bagdadzie doszło 1 maja do krwawych starć między komunistami a niekomunistami. Tamże przystąpiono do tworzenia załóżków „wyzwoleńczej armii palestyńskiej”, mającej się składać wyłącznie z uchodźców palestyńskich. W lutym przystąpiono do budowy normalnotorowej kolei, mającej połączyć port Basra z Bagdadem. Pracami kierują sowieccy inżynierowie. Tak samo jak modernizacją portu Basra. Sowieci dostarczyli również 10 łodzi torpedowych i 4 łodzie patrolowe, jako załóżek przyszłej irackiej floty wojennej. Ich pomoc pieniężną i sprzętową dla Iraku przekroczyła już równowartość 270 milionów dolarów, więc przewyższyła już wysokość pomocy udzielonej Afganistanowi (255 milionów) i niemal zrównała się z pomocą udzieloną Syrii (305 milionów dolarów).

JEMEN. Wojska brytyjskie, stacjonowane w Adenie, a wzmocnione oddziałem „Marines” z Malty, przeprowadziły szeroko zakrojoną operację „Canister”, mającą wykorzystać wzrastającą przemyt broni z Jemenu do Adenu. W samym Jemenu wybuchło ostatnio powstanie kilku szczepli, jednak, jak się zdaje, wojska rządowe opanowały już sytuację.

Kage

PAWEŁ HĘCIAK

BY BYĆ NIEZALEŻNYM

DWÓCH SAMOTNYCH POLSKICH ŻOŁNIERZY-ROLNIKÓW

UPRAWIA „DZIKIE POLA“ WALIJSKIE

PRZED kilku tygodniami oglądałem w telewizji BBC (18 maja) audycję, która pozostanie na długo w mojej pamięci. I zapewne w pamięci wielu Polaków. Gdy skończył się film i zginął z oczu skromny domek, urządzony z istic żołnierską prostotą, gdy umilkły ostatnie słowa, że „farma to ja“ — siedziałem dłuższy czas przed aparatem, poruszony tym co przed chwilą widziałem. W tym jakże skromnym życiu dwóch upartych polskich rolników (choć nimi przed wojną nie byli), wydzierających ziemi ciężką pracą jej owoce; dwóch rolników-żołnierzy, których los ganiał po świecie tak jak wszystkich żołnierzy 2 Korpusu; którzy — opuściwszy Polskę — zaczęli swoją niezakończoną po dziś dzień wędrówkę od „nie-ludzkiej ziemi“, by znaleźć się wreszcie w dalekim ustroniu walijskim, w okolicy, do której ksiądz dochodzi jedynie raz na 6 miesięcy (ks. O. Potoczny), by odprawić Mszę św. i wysłuchać spowiedzi, a listy — oczywiście z Polski — przychodzą zaledwie raz w miesiącu, a praca na tym dzikim uroczysku trwa 18 godzin na dobę — w tym skromnym życiu dwóch byłych żołnierzy-tułaczy, 65-letniego Eugeniusza Okołowicza i 54-letniego Władysława Bulaja, zawarty był jakby los nas wszystkich. Wszystkich, którzy opuścili musieli w 1939 roku ziemię ojczystą, by na obcej ziemi kontynuować walkę o niepodległość — każdy na swój sposób, chociażby trwaniem w wierności dla naszego języka, dla naszych obyczajów, dla Kościoła, dla kołaczącej się po głowie, a wywiezionej z Polski, starej piosenki studenckiej, której słowa i melodia prawie że się zaciera już w pamięci.

Tak, to była audycja, która wzruszała, swoich i obcych. To była audycja, która chwyciła za serce i kazała z szacunkiem chylić głowę przed dwoma samotnymi Polakami, zasługującymi na tym większe uznanie, że choć oderwani od środowiska polskiego — temu środowisku pozostali wierni. *„Na obcym pastwisku“* (The borrowed pasture) — taki był tytuł audycji! Kilka szczegółów o niej znajdziemy na łamach tygodnika telewizyjno-radiowego *Radio Times* (15-21 maja) w przedrukowanej z *News Chronicle* recenzji krytyka telewizyjnego Philipa Pursera. Jak się okazuje, około 100 farm walijskich przeszło od ostatniej wojny w ręce polskie. Niektórzy farmerzy pozostali samotni, inne pozeńili się z Angielkami czy z Polkami, inni wreszcie sprowadzili swe rodziny z Polski. I tak wspólnymi siłami uprawiają tę obcą, choć gościnną, ziemią.

I oto w dalekiej Walii, w hrabstwie Carmarthen, niedaleko Trawsmawr była farma *Penygaer*, opuszczona przed 20 laty. Nikt się nią nie zajmował, nikt się nią nie interesował. Zniszczone budynki, zachwaszczone pola, i w dodatku — nieurodzajna ziemia. Zaprawdę trzeba być Polakiem, aby zdobyć się na odwagę objęcia tej zie-

mi w swe posiadanie. Ale nie sprawa posiadania jest tu najważniejsza: trzeba się z niej utrzymać. I znowu: aby się utrzymać, trzeba ją uprawiać. Kilka fragmentów filmowych wystarczało w zupełności, aby sobie wyobrazić, jak wielka to musiała być praca pionierska, ile trzeba było zacięcia, silnej woli, nawet wiary, by w tej pracy nie ustać. Przez lat dwanaście! Pan Eugeniusz i pan Władysław, mimo tylu lat wspólnej pracy, nie mówią do siebie po dziś dzień inaczej jak: „Dobrze, panie Bulaj“ lub „Dobrze, panie Okołowicz“. (Podobno w czasie wojny „młodszy“ Bulaj był podkomendnym Okołowicza, na farmie jest odwrotnie.)

W dodatku nie znali się na uprawie ziemi, w każdym razie nie tak jak trzeba. Trudno to ustalić, bo według danych ze Związku Rolników Polskich Okołowicz jest geometrą z zawodu (rodem z kresów wschodnich), a Bulaj — inżynierem-rolnikiem z powiatu słonimskiego, według *News Chronicle* zaś, pierwszy jest geometrą i fotografem a drugi elektrykiem. Wspólnym oczywiście wysiłkiem naprawili najpierw młyn wodny, poruszany silnym strumieniem spływającym z jakiejś górki. I tak powstał generator. To stare, lecz obracające się koło młyna wodnego — znakomicie sfotografowane na filmie — stało się jakby duszą i symbolem całej farmy.

Pan Eugeniusz i pan Władysław brali oczywiście udział w ostatniej wojnie. Byli w Rosji Sow., potem w Libii, no, a gdy wojna się skończyła, znaleźli się — jak większość Polaków — nagle bez grosza, bez Ojczyzny, bez dachu nad głową. A żyć trzeba, chociażby, aby nie być dla nikogo ciężarem, i aby pomóc rodzinie w Kraju. Pożyczyli kilka groszy i zakupili tanio (bo któżby wydawał pieniądze na takie zapuszczone odludzie) sławną już dziś farmę albo raczej błoto, kamienie, zapadającą się dom, chwasty, „dzikie pole“ o obszarze 65 akrów. Pokazuje to znowu film z wielką wyrazistością. Oto pan Władysław stoi niemal po kolanach w błocie czy w wodzie i ścina dzikie zarośla. Ta walka z ziemią, a raczej o ziemię, trwa od tam przez lat 12. W pierwszym roku notują pierwsze poważne niepowodzenie: z 6 krów zdycha pięć. Leczą później tych krów jest więcej, a każde — jak w Polsce — ma swoje „imię“: widzimy Mizerotkę, to znowu Łatkę, to znowu Czekoladkę. A obok nich latający i zadowolony z życia i z siebie wierny towarzyszy naszych samotników — piesek Bobinka.

Raz w tygodniu przyjeżdża do naszych starych wiarusów wędrowny handlarz z jarzynami czy z mięsem. Wtedy zaopatruje się „gospodarstwo kuchenne“ na cały tydzień: trochę mięsa w puszkach (najłatwiej je przygotować), trochę innych drobiazgów i na tym się kończy na najbliższy tydzień kontakt ze światem.

Za niecałe pięć funtów zakupili z demobu czy też przeznaczony już na rozbiórkę traktor, którym „wspólnik-

junior“, p. Władysław, podwozi banie z mlekiem do punktu zbiorczego (i tę scenę pokazano na filmie).

BYĆ może, że nawet w czasie pracy i napewno w godzinach odpoczynku a już nie mam wątpliwości, że w niedzielę czy w inny dzień świąteczny, zlatują się pod dach naprawianego wielokrotnie (co się jedną dziurę naprawi już przez następną przecieką) domu, pamiętającego czasy królowej Wiktorii, wspomnienia przed którymi nie można się opędzić, przed którymi nie ma ratunku. To przypominają się lata studenckie (z jakimże wzruszeniem posłuchaliśmy znajome „Gaudemus igitur“), to rodzina w Polsce (żona), to córka, prosi ojca o błogosławieństwo na ślub, to wyciąga się podniszczone czy świeżo nadesłane z Polski fotografie. I nieraz serce pęka z żalu w takich chwilach, a chwile te trwają już 12 lat. A czasami starszy z obydwoh gospodarzy wyciąga „English grammar“ i próbuje na swój sposób wymówić niewdzięczne dla języka polskiego słowa angielskie i formować zdania. Postępy w tej nauce są małe, bo i czasu nie ma na solidniejsze przygotowanie i głowa już nieco zmęczona, i nie ma kto poprawić, a zresztą, Bogiem i prawdą — dla kogo? Przecież na krótki wola się: „Hej, Mizerotka“ i Mizerotka rozumie doskonale, że trzeba stać spokojnie w czasie udoju, a Bobinka także doskonale rozumie, gdy pan zawoła: „Chodź tu!“ A w jakimże to języku rozmawiać z drugim współnikiem, jeśli nie po polsku?

Na ścianie wisi oczywiście krzyż. Przed nim — jak już wspominałem, na skromnie przybranym stole, ks. Potoczny odprawia nabożeństwo (dodajmy, że sławną „Penygaer Farm“ odwiedził już dwukrotnie ks. inf. Michalski, o czym mi mówił w czasie zjazdu Związku Rolników Polskich ub. niedzieli w Londynie). Na półkach wzdłuż ściany ustawiono garnki. A wieczorem, gdy gospodarstwo zostało oprzątnięte, gdy można nieco odechnąć, zjeść spokojnie kolację i może na chwilę wziąć do ręki polską książkę, zanim zmęczony organizm nie zacznie się domagać swych praw, jeszcze krótka modlitwa, by „podziękować Ci, Panie, za Twe hojne dary...“

I tak oto ten zaklęty, a może nawet przeklęty, zakątek ziemi walijskiej, znalazł się nagle na ustach wielu Polaków. Odnalazło go (według recenzenta „News Chronicle“) „oko poety“ John Ormonda, który potrafił z samotnego życia dwóch skromnych Polaków zrobić „story“, nakręcić niewątpliwie udany film. Być niezależnym! — było głównym marzeniem pana Eugeniusza i pana Władysława. Tę niezależność zdobyli. Wprawdzie płacą za nią wielką cenę, bo „niekończącą się walką“ o ziemię, „w samotności i „znojną pracą“, aby tylko być sobą samym...“

I słusznie padło pytanie: „Cóż, na miłość Boską, może być podnięta, by prowadzić takie życie? Co pobudza człowieka do takiego wysiłku, jeśli nagrodą za jeden twardy, znoyny dzień jest następny twardy, znoyny dzień?“ Kto przyglądał się tej audycji — otrzymał odpowiedź. Powiada pan Eugeniusz Okołowicz (ustami speakera) tak: „Życie bez kłopotów nie jest nie-warte. Jest wprawdzie łatwiejsze i jest przyjemniejsze, lecz to nie jest życie. Mimo tych kłopotów, jestem kimś na mojej farmie. A farma to ja.“

Ileż jeszcze lat obracać się będzie koło wodnego młyna samotnej farmy walijskiej, na której dwóch polskich żołnierzy-tułaczy, dwóch żołnierzy rolników odprawia co wieczór pacierz po polsku a orząc za obcą ziemię wierzy, iż orze polską ziemię, niemal pod polskim niebem, a kosząc latem łany zbóż może ludzją się, tak jak wielu z nas, iż te łany pachną polskim polem...
Ileż jeszcze lat obracać się będzie to koło...

Poza Polakami film ten oglądało wielu Anglików. Jednym z nich był p. W. Downing dyrektor fabryki „Gloucester Equipment Ltd“. Z jego polecenia firma ofiarowała naszym rodakom kombinowaną żniwiarkę do koszenia siana i równoczesnego ładowania na woz. Uroczystość wreczenia odbędzie się 13 bm. w obecności przedstawicieli władz i prasy. Żniwiarka jest wartości 300 funtów.

FRANCJA

AKCJA POMOCY CHORYM
w KRAJU

Opiece naszych Czytelników — i ich ofiarności — polecamy trzy rodziny polskie w Kraju, które zwracają się do nas o pomoc w lekarstwach. Poniżej drukujemy ich listy.

Drogi Panie Redaktorze,
Zwracam się z gorącą prośbą, jeżeli jest możliwe, o wit. B12 (w tabletkach lub w zastrzykach), o „Ostelin“ w zastrzykach (po 300.000 jedn.) i o mleko w proszku.

Mam 9-ciu małych dzieci w wieku od lat 13 do 4 miesięcy. Recepty lekarskie mam, ale w bazie skupu leków zagranicznych tych lekarstw nie ma. Ponadto, gdybym mógł dostać gdzieś te lekarstwa nie miałbym pieniędzy, by je nabyć. Nasza sytuacja jest bardzo ciężka. Proszę nas ratować. Ta droga zwracam się do Szanownych Czytelników Orła Białego—Syreny z błaganiami o pomoc.

Serdeczne pozdrowienia i wdzięczność łączę
Kraków W. K.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

Zwracam się o pomoc dla bardzo ciężko chorej kobiety, dla której jest potrzebny lek pod nazwą „Trecator“ w tabletkach. Lekarstwo to jest jedyne do leczenia płuc w stadium rozpadowym. O ile mi wiadomo, jest to lek produkcji francuskiej. Ja bardzo proszę o przysłanie mi tego lekarstwa, gdyż jest to jedyne lek, który może chorego uratować. U nas tego lekarstwa dostać nie można. Za tę przysługę choremu Panu Bóg Wam wszystkim wynagrodzi. Bywajcie z Bogiem.

Gorzów Wlkp. H. K.

Drogi Panie Redaktorze,

Zwracam się z uprzejmą prośbą o udzielenie pomocy lekarskiej memu synowi, lat 27, który choruje na chorobę psychiczną od lat 5. Od początku choroby syn przebywa w szpitalu. Jednak po tak długiej kuracji nie powraca do zdrowia. Jestem tak wyczerpana materialnie, że nie mam warunków, by móc zakupić dalszą serię lekarstw. Syn mój był jedynym dzieckiem a zarazem żywicielem rodziny. Mąż mój jest zwykłym robotnikiem kolejowym z miesięcznym wynagrodzeniem 820 zł.; jest to człowiek starszy, ma 67 lat; ja zaś, jego żona — 60 lat. Wierzę tylko w to, że Czytelnicy Pana wejdą w moje położenie i przyjdą mi z pomocą w postaci lekarstwa „Mellerit“, które jest niezbędne dla mego syna. Z góry serdecznie dziękuję.

Lódź S. K.

WALNE ZEBRANIE KOŁA
PARYŻ SPK

W dniu 29 maja br. w Domu Kombatanta w Paryżu odbyło się zebranie miejscowego Koła SPK; obradami prze-

BIURO PRAWNIKA
w PARYŻU
Abs. Prawa
Uniw. Po-
znańskiego,
doświadczon. emigr. od 1924 we Francji

MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Jure
34, RUE DE MAUBEUGE, 34,
PARIS 9^e.

Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

TŁUMACZENIA URZĘDOWE
ważne w całej Francji

SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków. Dpisów; paszportów, certificate de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcze z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

KANCELARIA PRAWNA
pod kierownictwem doktora
praw

S. OLSNICKI
Tłumacz przysięgły przy sądach
francuskich
106, Rue Jouffroy — Paris 17^e —
Metro Wagram
tel. WAGRAM 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprawowania rodzin i t. d. Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.

Pełnomocnictwa.
Revenu sûr, garantie totale,
alors je souscris!
Emprunte 1960
CHARBONNAGE DE FRANCE

Wiadomości społeczne

wodniczył kol. A. Barabowski, sekretarował kol. A. Trautsołt.

Obszerne sprawozdanie z działalności za ubiegły okres złożył kol. Stanisław Domanski, prezes ustępującego Zarządu. W imieniu Komisji Rewizyjnej sprawozdanie złożył kol. Theuer, kończąc wnioskiem o udzielenie ustępującemu Zarządowi absolutorium z podziękowaniem. Po sprawozdaniu kol. H. Kierzkowskiego, przewodniczącego Sądu Koleżeńkiego, odbyła się dłuższa dyskusja, w której zabierali głos kole-dzy: Baranowski, Chowaniec, Domański, Kalbarczyk, Protasewicz, Paczyński, Theuer, Serafiński, Szabelski i Zeleński. Wniosek Komisji Rewizyjnej został przyjęty jednogłośnie.

Nowe władze Koła zostały wybrane przez akklamację. Prezesem Zarządu został St. Domanski, sekretarzem J. Kosowski, skarbnikiem J. Groeger, ref. kult.-ośw. J. Nomarska, bibliotekarzem B. Bartkowski, członkami Zarządu — K. Mihulka i J. Lipowicz. Do Komisji Rewizyjnej weszli: A. Theuer, przewodniczący oraz M. Michałowski i K. Szabelski — członkowie. Do Sądu Koleżeńkiego zostali wybrani: H. Kierzkowski, J. Jaklicz, S. Paczyński, T. Pączewski, J. Serafiński, A. Tokarski, C. Tysowski.

ROCZNICA KOŁA
W MARLES LE MINES

W niedzielę 12 czerwca br. Koło Związku Rez. i b. Wojskowych Marles Mines obchodzi 35 rocznicę swego istnienia.

Jest to pierwsze koło w naszej organizacji, które bez przerwy w ciągu 35 lat pracuje z niesłabnącą energią dla dobra naszej organizacji i sprawy polskiej. Zarząd główny Związku Rez. i b. Wojsk. pragnie godnie uczcić tę rocznicę. I dlatego wzywa wszystkie koła departamentów Pas de Calais i Nord do gremialnego wzięcia udziału w obchodzie tej rocznicy. Koła, które z tych czy innych względów nie będą mogły przybyć na uroczystość, proszone są o wysłanie swych delegatów w pocztami sztabowymi. Bliższe szczegóły programu ukażą się w prasie polskiej. Już dzisiaj podajemy do wiadomości, że msza św. odprawiona zostanie w kościele polskim w Marles-Mines o godz. 11, akadem'a zaś odbędzie się w sali p. Lisa.

Zarząd Główny wyraża głębokie przekonanie, że 35 rocznica Koła w Marles-le-Mines przekształci się w piękną manifestację przyjaźni polsko-francuskiej. Stanie się ona również manifestacją uczuć patriotyczno-niepodległościowych naszej organizacji. Zarząd Główny prosi Zarządy Okręgowo o zorganizowanie specjalnych wycieczek na ten dzień do Koła Marles-le-Mines.

Zarząd Główny

W. BRITANIA

DUNDEE. — Pomimo licznych losowych trudności, zarząd Koła SPK w Dundee potrafił je jakoś pokonać i prowadzi ożywioną działalność. Z pięknym dorobkiem swej czteroczonej pracy stanął on przed walnym zebraniem, które odbyło się w Domu Kombatanta dnia 24 kwietnia pod przewodnictwem p. A. Margilewskiego.

Największą troską zarządu jest utrzymanie polskości w tamtejszym, dość liczny skupisku polskim. A że Dom Kombatanta jest punktem centralnym, w którym ogniskuje się życie tego skupiska, zarząd dokładał starań, aby Dom funkcjonował sprawnie, by móc sprostać swemu zadaniu. Walne zebranie przyjęło do wiadomości sprawozdanie ustępującego zarządu i udzieliło mu absolutorium.

Nowe władze na rok następny wybrano w następującym składzie: prezes — S. Piotrowicz, członkowie zarządu — P. Kuźma, J. Stankiewicz, C. Szwankowski, A. Gojny, M. Niepokóczycki, Komisja Rewizyjna — A. Margilewski, W. Trześniak, Z. Zygiewicz; Sąd koleżeńki — dr. H. Baumgard, J. Nowak, K. Drozdziak; delegat na walny zjazd Oddziału — A. Margilewski. (Sn)

EDYNBURG. — Tradycyjnym zwołaniem Koła SPK Nr 25 urzędziło w Domu Kombatanta dnia 1 maja „święcone“ dla swych członków i zaproszonych gości, na które przybyło kilkadziesiąt osób z generałami St. Maczkiem i K. Szallym oraz z ks. prał. Bomasera na czele. W kombatankim „święconym“ wzięli również udział przedstawiciele miejscowych organizacji. (Sn)

POLACY WE FRANCJI!

NISKIE CLO!

DOBRA CENA!

WIECZNY PLIS. Trycelinowy materiał na plisowane spódnice (po praniu nie rozchodzą się — gwarancja!) kolory: granat, czarny, brązowy, niebieski, popielaty, wiśniowy, zielony i biały. Kupón na spódnice 2,71 n. z dodatkami — 25,70 NF. Poza tym angielskie materiały wełniane, bawełniane, nylonowe męskie i damskie, lekarstwa, żywność, paczki mięsne, świeże owoce (pomarańcze, cytryny), maszyny dziewiarskie, maszyny do szycia, przybory fryzjerskie itp. Ogromny wybór.

Wysła: TAZAB LTD. W LONDYNIE

żądaj w ELKA SARL, 20, rue Legendre, Paris 17 cenników i wyjaśnień. Odwrotnie załatwiamy.

PIANISCI POLSCY W MIĘDZYNARODOWYM FESTIWALU MUZYCZNYM

Edynburg. Tegoroczny Międzynarodowy Festiwal Muzyki i Dramatu w Edynburgu rozpocznie się 21 sierpnia, a zakończony zostanie 10 września.

W Festiwalu tym po raz pierwszy nieco silniej zostanie zaakcentowany udział polskich artystów. Z racji Roku Chopinowskiego do programu festiwalowego wstawiono specjalny dział, który nazwano „Chopin Programmes”. Wykonawcami tego działu będą wyłącznie Polacy: Witold Małcużyński, Halina Czerny-Stefańska i Adam Harasiewicz. Wszyscy trzej są laureatami międzynarodowych konkursów chopinowskich w Warszawie.

Witold Małcużyński koncertować będzie w reprezentacyjnej sali muzycznej Edynburga, Usher Hall, 8-go września. Odegra on: Sonata B minor, Ballada F major, Scherzo C minor, Polonez, Nocturne, Mazurki, Walce, Etiudy.

Adam Harasiewicz wystąpi 23 sierpnia w mniejszej sali koncertowej Freemason's Hall. Występ jego organizatorzy Festiwalu potraktowali jako „poranek muzyczny”. Program składa się z Sonaty B minor, Nocturna, Mazurków, Polonezów.

Również występ Haliny Czerny-Stefańskiej będzie miał ten sam charakter. Koncertować ona będzie 30 sierpnia. W programie: 24 preludia Andante Spinato, Nocturne, Polonezy.

Równocześnie z Międzynarodowym Festiwalem Muzyki i Dramatu odbywać się będzie Międzynarodowy Festiwal Filmowy. W roku ub. filmy polskie, krótko i długometrażowe, wyrobiły sobie bardzo dobrą markę. Publiczność dobijała się o bilety wstępu na pokazy filmów polskich. Na tegoroczny Festiwal Filmowy polscy producenci zgłosili dwa filmy pełnometrażowe i kilka krótkometrażówek. Niektóre z nich zostały wyprodukowane przez szkoły filmowe, a m. in. przez Szkołę Filmową w Łodzi. (Sn)

KIERMASZ W LILFORD

W ramach imprez „Roku Uchodźczego” 14 maja br. w Lilford koło Peterborough został zorganizowany wielki kiermasz przez pp. Witterbottom, właścicieli terenów na których czynne były polskie szkoły w Lilford. Kiermasz ten odbył się pod protektoratem Księżny Gloucester, z udziałem H. Gaitskell'a (przywódca socjalistycznej opozycji w parlamencie) i H. Nicholls'a (posta konserwatywnego). Jeśli chodzi o część artystyczną to organizatorzy zwrócili się do organizacji polskich w Wielkiej Brytanii z prośbą o spowodowanie, by zespół tańców ludowych „Kresy”, który występował na imprezie na rzecz uchodźców w Albert Hall w styczniu br. wziął udział w tym kiermaszu.

Zespół „Kresy” odtańczył tam „Krawiaki”, „Oberka” i podolski taniec ludowy „Hopaka”. Do tańców grał na akordeonie p. K. Reguła.

POLSKI KLUB SZACHOWY

EDYNBURG. Zorganizowany przez Polski Klub Szachowy turniej wewnętrzny o puchar prezesa Klubu został zakończony. Po zaciętych i wyrównanych rozgrywkach zajął pierwsze miejsce i zdobył puchar inż. Wł. Nowosielski, nie ponosząc ani jednej porażki. Najgroźniejszymi jego przeciwnikami w tym turnieju byli pp. Wygas i mgr. Czarnek.

Poza trzema wymienionymi, Klub posiada kilku innych dobrych szachistów, spośród których wymienić należy majora M. Kaczorowskiego i p. Fitala. Major Kaczorowski w turnieju zajął dalsze miejsce, oddając przeciwnikom punkty walkowerem ze względu na warunki pracy. Z tego samego powodu p. Fital nie mógł wziąć udziału w tym turnieju. (Sn)

LEEDS

OBRADY KOMBATANTÓW

Nowe władze Koła SPK. Na walnym zebraniu po wysłuchaniu sprawozdań prez. Józefa Strukowskiego i skarbnika Józefa Gołucha, oraz udzieleniu ustępującym władzom absolutorium, wybrano nowy zarząd Koła w składzie: prez. Bolesław Ogrodnik, sekretarz — Stanisław Napora, skarbnicy — Alojzy Pepliński i Kazimierz Skalski, ref. imprezowy — Wacław Sielicki, ref. op. społ. — Jan Demeńczak, bibliotekarz — Tadeusz Aksami i Mikołaj Puźycz oraz członkowie zarządu Mieczysław Taras i Stanisław Sobolewski.

KAZIMIERZ GLABISZ

SZCZYT HIPOKRYZJI

CHRUSZCZOW pobił w ostatnich tygodniach wszystkie rekordy tupetu, perfidii i kabotyństwa, próbując równocześnie występować w rolach obrażonego niewiniątka, rozgniewanego prokuratora i szlachetnego opiekuna ucisnionych.

Przypatrzmy się, na czym opierał nadzieje sukcesu propagandowego. A zatem jego „decyzja strącenia amerykańskiego intruza”. Dziś już wiadomo, że amerykańskie samoloty typu U2 latały nad Rosją od czterech lat. Podług amerykańskiego tygodnika U.S. News and World Report roczna ilość takich wlotów czy przelotów sięgała 40 do 50. Chruszczow przyznał się, że o tych lotach wiedział, wymienił nawet konkretnie przelot w dniu 9 kwietnia. Mimo to ani nie protestował przeciw temu naruszeniu przestworzy sowieckich, ani też nie próbował przeszkadzać mu myśliwcami czy rakietami. Dlaczego dopiero przelot z 1 maja uznał za „akt agresji, groźny dla bezpieczeństwa Sowietów i obrażający ich godność”? Zmianę w nastawieniu Kremla podyktowały nie względy kontrwywiadowcze, techniczne lub prestiżowe, lecz jedynie takie czy inne potrzeby znalezienia pretekstu do pójścia na udry z Ameryką.

Nie mniej sprzeczności i niedomówień zawiera oficjalna wersja sowiecka odnośnie sposobu strącenia amerykańskiego samolotu. Podług niej został on rzekomo strącony pierwszym strzałem rakiety przeciwlotniczej w pobliżu Swierdłowska, a więc w odległości 1.200 mil od granicy, gdy leciał na wysokości 65.000 do 68.000 stóp. Choć Krasnaja Zwiezda twierdziła, że widziano na radarze, jak „rozsyłał się w setki czarnych punkcików, przypominających rój much lub pszczoł”, pilot Powers rzekomo wyskoczył dopiero na wysokości 40 tys. stóp i wylądował cało w pobliżu swojego zasobnika. Zdaniem ekspertów lotniczych wersja ta jest absolutnie niewiarogodna. Przemawia przeciw niej także fakt, że pokazane na fotografiach szczątki samolotu bynajmniej nie przypominają „roju much”. Przypominają raczej wrak samolotu rozbitego dopiero na ziemi. Podejrzenia nasuwa również fakt, że wystawiony w Moskwie na pokaz silnik samolotu był mało uszkodzony i że w rzekomo spalonych szczątkach samolotu znaleziono dziesiątki „kompromitujących” przedmiotów, jak np. brukowe romansido i środki do wypełnienia samobójstwa.

Wspominam o tych sprzecznościach i niejasnościach jedynie dlatego, by wykazać propagandowy charakter opisów i podkreślić brak pewności co do powodu i sposobu przetrwania tego lotu Powersa nad Rosją. Być może, że musiał on z takiej czy innej przy-

czyny swój lot obniżyć i został przez myśliwce lub pociski artyleryjskie uszkodzony i zmuszony do lądowania, a propaganda sowiecka rozreklamowała to jako sukces „niezawodnych” rakiet sowieckich. Nie znaczy to oczywiście, że zestrzelenie przez rakiety nie było możliwe. Jeżeli Ameryka posiada już rakiety, które trafiały w bardzo szybkie, bo lecące z szybkością 2.100 mil, cele na wysokości 73 tys. stóp, a trafiać je mogły nawet na wysokościach ponad 100 tys. stóp, bezpieczniej jest przyjąć, że sowieckie rakiety przeciwlotnicze M-2 są zdolne zestrzelić stosunkowo wolny samolot typu U-2, którego szybkość nie przekracza 500 mil na godzinę, na podanych wysokościach.

Nie to jednak jest ważne, na ile wersja sowiecka na temat strącenia samolotu odbiega od prawdy. Ostatecznie pierwsze naswietlenia amerykańskie też były sprzeczne i od prawdy odległe. Ważniejsze i znamiennejsze były metody politycznego i propagandowego wyeksploatowania samego faktu przylapania intruza.

Zachowując się jak przysłowiowy słoń wśród porcelany, Chruszczow ani na chwilę nie zdjął maski niewiniątka w sprawach szpiegowskich. Także Gromyko nie przyznał się podczas swoich długich tyrad na Radzie Bezpieczeństwa do tego, że Sowiety pod względem masowości i wszechstronności roboty wywiadowczej niewątpliwie zajmują pierwsze miejsce na świecie, choć niedostateczna ochrona tajemnicy w państwach zachodnich bardzo ją ułatwia. Jeszcze dalej poszedł ostatnio przedstawiciel ambasady sowieckiej w Waszyngtonie, Trifonow. Podczas prelekcji, wygłoszonej w jednym z uniwersytetów amerykańskich, oświadczył on najspokojniej, że ideologia komunistyczna brzdzi się szpiegowaniem i że dlatego Sowiety go nie uprawiają.

Czy to nie szczyt zakłamania?

Wystarczy przypomnieć częste rzekomo loty sowieckich samolotów rozpoznawczych nad Alaską, Kanadą, Japonią, Pakistanem, Iranem, Turcją, Grecją, Niemcami, Norwegią itd., stwierdzone dewiacje sowieckich samolotów komunikacyjnych od wyznaczonych tras nad wschodnią Anglią, myśzkowanie sowieckich okrętów podwodnych i statków rybackich w pobliżu wszystkich ważnych wybrzeży, dalej wdzieranie się sowieckich okrętów lub statków w środek ćwiczących flot sojusznicznych, wreszcie pozostawanie pod blahymi pozorami jednostek sowieckich w portach w danej chwili interesujących.

A masowy i częściowo niestety skuteczny wywiad lądowy? Wystarczy tu przypomnieć, że jedynie w Niemczech Zachodnich przylapano w ub. roku 2.787 szpiegów sowieckich

lub satelickich, a od roku 1954 blisko 16.000. Ma swoją wymowę również długa litania sowieckich szpiegów, ujawniona w państwach anglosaskich, na której figurują m.in. tak głośne nazwiska, jak May, Hiss, Coplon, Fuchs, Gold, Pontecorvo, Greenglass, Rosenberg, Burges, Maclean, Bubczikow, Kryłow lub Abel. Sporo szpiegów przychwyciono także w państwach skandynawskich, Turcji, Grecji, Francji, Australii, Kanadzie, Libanie i nawet w neutralnej Szwajcarii. A grasuje ich tam wszędzie znacznie więcej. Tak np. b. czechosłowacki attaché lotniczy w Waszyngtonie, ppłk Tisler, zeznał niedawno, że w 45% personelu tamtejszej ambasady czechosłowackiej uprawia szpiegostwo.

Oczywiście i państwa zachodnie, obawiające się nowego i spotęgowanego Pearl Harbor, próbują w różnoraki sposób wydobyć tajemnice sowieckie. To ich przykry i, ze względu na ścisłą ochronę tajemnicy po tamtej stronie żelaznej kurtyny, ryzykowny i trudny obowiązek. Obowiązek, w którego spełnianiu samoloty „roboty” jak Tiro, Midas czy Samos, mają stopniowo i częściowo ludzi wyreczyć. Nie jest tajemnicą, że same Stany Zjednoczone wydają na wywiad około 2.500.000.000 dolarów.

Ciekawe, co zrobi tak dbały o prestiż Sowietów Chruszczow, o ile nie pójdzie na umowną kontrolę, gdy nad obszarem sowieckim latać będą liczne Midasy i Samosi, których rakiety sowieckie nie będą mogły strącić?

RECENZJA

PODRĘCZNIK HANDLU MORSKIEGO

Spośród wszystkich prac naukowych z dziedziny ekonomiki, wydanych w Polsce w okresie powojennym, na pierwsze miejsce wybija się doskonały podręcznik Józefa Kunerta, pt. „Transakcje w handlu morskim”, którego pierwsze wydanie ukazało się w roku 1948, a drugie, znacznie poszerzone, w roku 1958. Brak w tym dziele jakiegokolwiek hasła propagandowych, tak poszerzonych we wszystkich innych pracach naukowych wydanych po wojnie w Polsce. Autor trzyma się ściśle tematu, podchodzi do wszystkich zagadnień jako obiektywny naukowiec, a na temat ogólnego charakteru handlu morskiego pisze np.: „Handel morski, jak każdy handel międzynarodowy, wymaga uwzględnienia obcych praw, zwyczajów, stosunków i upodobań. Uczy tolerancji i poszanowania cudzych przekonań, zbliża narody bardziej niż jakkolwiek inna dziedzina działalności ludzkiej, gdyż przyzwyczajają do tego co obce, dalekie i odmienne”.

Porównując dzieło J. Kunerta z innymi podręcznikami na temat techniki handlu morskiego w obcych językach, np. w języku angielskim lub niemieckim, uderza przede wszystkim kompletność i wyczerpujące opracowanie tematu, w innych dziełach nie spotykane. Nie ma takiej dziedziny w handlu zamorskim, którejby autor nie omówił w 12 rozdziałach i 97 paragrafach swej pracy (całe dzieło liczy 579 stron). Mamy więc naprzęd omówienie techniki handlu towarowego, czyli zawierania i likwidowania transakcji, następnie technikę ekspedycji, składowania towarów w portach, zawierania umów o transport morski, zasady posługiwania się maklerami i ekspertami, sztauerami, kontrolerami i ekspertami, dokładne informacje o technice ubezpieczeń morskich i w końcu szczegółowe omówienie najważniejszych dokumentów spotykanych w

handlu morskim.

W omawianym dziele można zresztą znaleźć wiele informacji, których nie daje żaden inny podręcznik w jakimkolwiek języku, jak np. porównanie charakteru prawnego spedytorów w poszczególnych krajach oraz ich rodzaje (§ 32), albo rodzaje składów handlowych i dokumentów handlowych w poszczególnych krajach (§ 42).

W podręczniku Kunerta podana jest również aż w trzech językach obcych fachowa terminologia z dziedziny handlu morskiego, a mianowicie w języku angielskim, francuskim i niemieckim. Dzięki temu jest to niezwykle cenny podręcznik nie tylko dla studujących, ale również dla praktyków, którzy w handlu zamorskim muszą dobrze znać terminologię fachową w kilku językach. F. T.

LISTY DO REDAKCJI

W OBRONIE CZCI JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

W piśmie „Narodowiec” — organie pp. Mikołajczyka i Kota — ukazał się dnia 14 maja artykuł płk. dypl. Aleksandra Kędziora pt. „Prowokacja”. Usiłując on zohydzić pamięć Józefa Piłsudskiego w związku z uczeczeniem 25 rocznicy jego śmierci i uroczystościami, które z inicjatywy społeczności żołnierskiej odbyły się w Londynie, we wszystkich niemal ośrodkach brytyjskich jak i w całym świecie.

Komitet Wykonawczy Uczczenia Pamięci J. Piłsudskiego w 25-lecie jego zgonu wyraża przekonanie, że podejmowanie jakiegokolwiek polemiki z tym artykułem byłoby poniżej godności reprezentowanej przez społeczność żołnierskiej.

Ponieważ autor artykułu przedstawia Komitet jako samozwańczą grupę ludzi, Komitet na zebraniu w dniu 24 maja br. postanowił jeszcze raz podać do publicznej wiadomości, że mandat swój otrzymał uchwałą 65 organizacji społeczno-żołnierskich Londynu oraz, że działalność jego wywołała pozytywny odzew niemal wszystkich polskich ośrodków emigracyjnych całego świata.

Wobec tego Komitet poczuwa się do obowiązku autorytatywnego stwierdzenia, że płk. dypl. A. K. Kędzior przez napisanie wymienionego artykułu wyłączył się ze społeczności żołnierskiej polskiej emigracji.

V. Przewodniczący Komitetu
Gen. bryg. K. Sawicki
Przewodniczący Komitetu
Gen. bryg. St. Skwarczyński
Sekretarz Komitetu
Płk. dypl. W. Chocianowicz
Londyn, dnia 30 maja 1960 r.

WIESŁAW STRZAŁKOWSKI

NA RO

Wśród fiordów w twarz ich w
Ten wicher, który rzeźbił gran
U wybrzeży Norwegii tylko da
I jasność panowała borealnych

Jak straszliwie samotną na p
Wobec tych gór skalistych, w

I zorzy borealnej i wiecznego
Była — z dala od Kraju — tu

Pozdrowienie Ojczyzny mewa i
Gdy nad głową żołnierską kob
I tylko szum słyszany w skandy
Jak szum polskiego lasu w sercu

Nawet i małe brzożki o podar
Które żalę się wiatrom, smaga
Nawet wrzosy rosące na zbo

Zapachniały im polskim, purpu

I kiedy się czolgałi zmęczeni,
Zapadając jak w próżnię w śnie

Wypelzało jak widmo zbolalej
To wszystko co im w sercu z Kr

Jakieś strzepy melodii, obrazów
Zalomy znanych domów i zauł
Jakieś szepty, zaklęcia, przyjac
Pomieszane ze świstem śmierci

Od morza biły salwy. Na stu

Oniemiały ze zgrozy karłowat

ZWIĄZEK ROLNIKÓW POLSKICH W W. BRYTANII

KOŁO LONDYSKIE

u r z ą d z a

w piątek 1-go lipca

TRADYCYJNE

WIANKI NA TAMIZIE

NA WYSPIE TAGG'S ISLAND W HAMPTON COURT POD LONDYNEM

Po obrzędzie sobótkowym splan wianków na Tamizie

OGNIE SZTUCZNE

BAL NOCY ŚWIĘTOJANSKIEJ

od godz. 10 wieczorem do godz. 5 rano

2 orkiestry S. Norberta i Peter Ricardo Latin-American

Restauracja, 4 bary, 2 kawiarnie. Stroje wizytowe.

Wstęp: 25/-, studenckie i członkowskie 20/- łącznie z zimnym bufetem. Rezerwowanie miejsc przy stołach 2/6 od osoby.

Dojazd: autobusem Green Line nr 718 do Tagg's Island, Hampton Court. Bilety i informacje: Ognisko Polskie, Orbis, SPK oraz Związek Rolników, 54, Denbigh St., S. W. 1.



**BILETY
PODRÓŻE
WAKACJE**

STANMOR

TRAVEL AGENCY

121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S. W. 5. Tel. FRE 1155.
(Minuta od stacji Earls Court).

ROCZNICĘ NARVIKU

Parz ich wicher wiał
mroźny północy,
rzeźbił granitowe skały.
Ni tylko działa grzmiały
worealnych nocy.

W tną na północnym
brzegu
listych, wobec wodnych
szlaków
wiecznego śniegu
Kraju — ta garstka
Polaków.

Podrywali się w biegu przemarznięci ludzie.
Szli naprzód, ciągle naprzód — a wicher
kul śpiewał.

Melodie śpiewał im smutne, a które wciąż
powracały
Upartym taktem pocisków wrzynając się
w lasu podłoże.
Hymny boleści i śmierci i wsi palonych
chorały
I beczeszonych kościotłów pieśń im wiatr
śpiewał i morze.

A oni ciągle szli naprzód jakby nie dla
nich prawa
życia i śmierci stworzone, gdy w sercach
głucha jest mściwość.
Głos biegł za nimi ogromny, co wołał do nich:
„Warszawa:
Przez nią jest droga wielkości, przez nią
jest prawda i żywot“.

A oni ciągle szli naprzód w zwycięskim
do śmierci biegu,
Nieutrupieni żołnierze pod nieb posepnych
powalą,
A jeśli kto w drodze został, jeśli wystąpił
z szeregu,
Nad tym już morze północy będzie na wieki
szumiało.

W tej walce Narwik zdobyli, który dla
przyszłych pokoleń
Nie będzie punktem na mapie dalekiej,
obcej północy,
Ale triumfu polskiego stanie się trwałym
symbolem
— Pierwsze zwycięstwo wolności i pierwsza
kłęska przemocy.

ODEZWA DO GRENADIERÓW

KOLEDZY GRENADIERZY, KOLEDZY KOMBATANCI I RODACY WE FRANCJI!

W czerwcu bieżącego roku mija 20 lat od chwili, kiedy wolny świat drżał w posadach, gdy wojska Hitlera dochodzili szczytów powozeń wojennych. Jest to również dwudziesta rocznica walk Pierwszej Dywizji Grenadierów, która w dramatycznych dniach czerwca 1940 r. twardo stawała opór germańskim najeźdźcom — nawet wtedy, kiedy sąsiednie oddziały francuskie przestały się już bić i kapitulowały. W tej odpowiedzialnej chwili historycznej Pierwsza Dywizja Grenadierów pamiętała, że reprezentuje honor wojska i narodu polskiego — walczą do ostatniej chwili u boku Francuzów i nie skapitulowała. Tysiące grenadierów przedarło się przez kordon oddziałów niemieckich i walczą później w różnych formacjach Wojska Polskiego na Zachodzie i w Ruchu Oporu we Francji.

Walki te okrywają chwałą żołnierską nie tylko grenadierów, ale i całą Polonię francuską, bo Pierwsza Dywizja Grenadierów — to w 80 procentach synowie naszych emigrantów od lat osiadłych we Francji.

W dwudziestolecie tych walk, dnia 19 czerwca br. o godz. 10.30 odbędzie się w miejscowości Dieuze (Lotaryngia) w kościele i na cmentarzu, uroczystość oddania hołdu i czci poległym naszym Kolegom, których mogiły gesto rozrzucone na trasie naszych walk, przypominają jak wielką ofiarę. Oni złożyli dla Polski i Francji i cośmy im winni.

Na uroczystość tę przybędzie nasz Biskup Polowy W. P. i Protektor Emigracji J. E. Ks. Arcybiskup Józef Gawlina, który celebrować będzie mszę św., wygłosi kazanie i udzieli błogosławieństwa zebrany.

Apeluję gorąco do wszystkich grenadierów, organizacji kombatanckich i społecznych, jak również i do wszystkich Rodaków, szczególnie w północnej

i wschodniej Francji zamieszkałych, by zechcieli jak najliczniej, ze sztafarami wziąć udział w tej uroczystości, gdyż jest to przede wszystkim święto Polonii francuskiej.

Staraniem grona kolegów-grenadierów ukaza się wkrótce zbiorowa księga pamiątkowa pt. „Wykonać 4444“, opisująca dzieje tworzenia i walk Pierwszej Dywizji Grenadierów. W księdze tej będzie również dział wspomnień żołnierskich, trzech grenadierskiej poezji, lista odznaczonych, niepełna lista poległych i obsada dowódców.

Autorom zawartych w tej księdze prac poświęcała myśl oddania w ten sposób hołdu i czci naszym poległym kolegom.

My żyjący dobrze uczymy pamięć poległych towarzyszy broni, jeśli księga ta zawędruje do każdej polskiej rodziny, szczególnie w północnej i wschodniej Francji, gdzie grenadierów jest najwięcej.

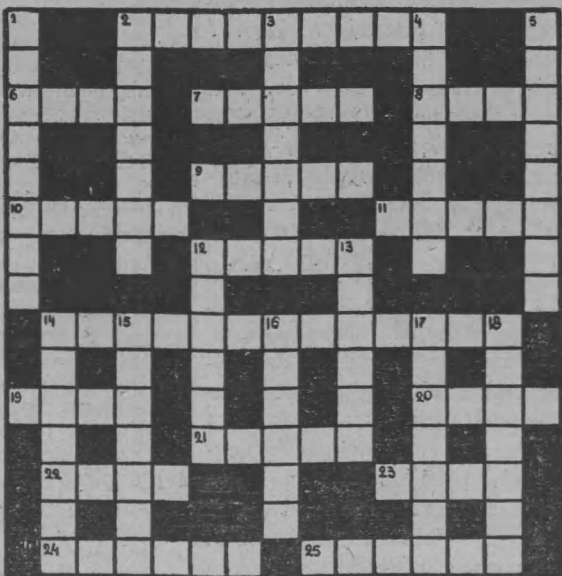
Bronisław Duch
Generał Dywizji
były Dowódca Pierwszej Dywizji Grenadierów

KRZYŻÓWKA NR 373/60

Znaczenie wyrazów

Poziome: 2) urodziwa dziewczyna; 6) siada wyżej niż inni; 7) przydomek Maćka nad Maćkami; 8) mówić się, że działa emocjonalnie, nie kierując się rozsądkiem; 9) najbardziej znana organizacja sycylijska; 10) fetysz; 11) postać z poematów pasterskich; 12) towarzyszy mu zgrzytanie zębów; 14) kochał się w niej Krasinski (dwa słowa); 19) krzaki; 20) drzewo; 21) przeraża, gdy ją zobaczysz; 22) miejscowość podwarszawska; 23) dodaje kobiecie uroku; 24) podstawowa jednostka budownictwa dla zabawy; 25) król (wspak).

Pionowe: 1) autor maksymy; poznał samego siebie; 2) ptak o pięknych piórach; 3) zanik organu; 4) przewód; 5) nie posiada ziemi, urzędnik; 12) przyszyły dziedzic; 13) zalesiona miejscowość podwarszawska; 14) związany z odpustem; 15) pisarz włoski; 16) oznaka władzy wojskowej; 17) poznasz po nich kawalerzystę (l. pojed); 18) rzeka na Wileńszczyźnie (wspak).



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 363/60

Poziome: 1) korab, 5) wieko, 8) dwoje, 9) okaz, 11) park, 12) adjunkt, 13) gad, 14) Aar, 16) odwar, 19) Nisko, 21) gadatywus, 23) Pina, 24) aga, 25) oset.

Pionowe: 1) kłopot, 2) Rabka, 3) buda, 4) pustota (wspak), 5) wiek, 6) Egida, 7) Olesko, 10) zadra, 11) Ptaki, 13) gody, 15) roki, 16) odstęp, 17) Rudy, 18) batog, 19) niwa, 20) odmet, 21) gen, 22) Sas.

MIEDZY PLOTKĄ A ANEGDOTĄ

Przemawiając w swym okręgu wyborczym w Hexham, poseł konserwatywny do parlamentu brytyjskiego, Rupert Speir, skomentował ostatnie występy Chruszczowa na moskiewskiej konferencji prasowej. Komentarz zasługuje na uwagę, gdyż jest dowcipny. P. Speir stwierdził, że szcęk paleczek golfowych jest mniej groźny dla pokoju świata niż pobrękiwanie pociskami raketowymi. Aluzji tłumaczyć nie potrzeba.

Dodał też, że Nikita dobrze by zrobił gdyby się nauczył grać w golfa. Zapomniał jednak dodać, że trudniej by było Chruszczowowi znaleźć partnera do partii golfa niż do „ rozmów na na szczycie“, jeśli wierzyć zapewnieniom, iż golf jest grą gentlemanów...

Senniki lekarskie

Był czas, gdy największym wzięciem na rynku czytelnicy cieszyli się długie (i dla naszych oczu nudne) rozważania o sztuce i teatrze. Później „bestsellerem“ była powieść obyczajowa, którą dziś czytać może tylko fanatyk, choć czytać za mojego pachołectwa musiał każdy uczeń gimnazjalny. Nie wspomnę nazwisk autorów ni tytułów książek, bo mi życie miłe, a i tak każdy łatwo i bez mojej pomocy chrząknie „Bez Dogmatu“ lub mruknie „Perzyński“.

Wreszcie, obok ogromnych kronik i „sag“, które jak wszystkie powieści historyczne i „historyczne“ utrzymują się na szczycie listy książek czytanych i lubianych, ustawiły się „kryminały“, „thrillery“, czyli jak je nazwał Janusz Jasińczyk: „dreszczowce“. Podobnie jak przed laty osiemdziesięciu, pięćdziesięciu i trzydziestu tak i teraz, zarówno w Kraju jak i na emigracji, w każdej bibliotece jest kolejką po powieści Kraszewskiego. Konkuruje więc szczęśliwie z Chandlerem i z samą Agatą Christie.

Obecnie majątki robią autorzy książek „naukowo-popularnych“. Nie chodzi tu bynajmniej o popularyzację fizyki i astronomii, o dzieła które mają wytłumaczyć dlaczego sputnik lata a bomba wodorowa zamieni nas w wspomnienie, którym nie będzie nawet komu się „cieszyć“. Chodzi o książki, które tłumaczą każdemu zainteresowanemu (tj w ogóle każdemu), tajemnice jego cennego zdrowia. Miliony czytają z zapalem dzieła traktujące o psychice, sercu, wątrobie, nerkach, żołądku i diecie. Książki te tłumaczą absolutnie wszystko i przyjmują się je z tą samą wiarą jak niegdyś przyjmowano senniki egipskie. Z tą różnicą, że lektury sennika człowiek się wstydił względnie udawał, że czyta żeby się pośmiać, lektura książki popularno-medycznej natomiast nie wywołuje uśmiechów. Najwyżej zgrozę u lekarzy, którzy choć leczą ludzkie dolegliwości nie uzupełniają sobie budżetu dochodem z dzieła „Człowiek współczesny i jego Trzyóstka“.

Postrzyżyny

Gdy Ziemowit wyostał się z pod opieki mamy-Rzepichy radowali się stryjcowie, radowali się ojcowie, radował się Piast, radowała się głośno chlipiąc ze wzruszenia Rzepicha. Powinien też radować się Ziemowit, załóżmy więc, że się radował zamiast popaść w manię psychoanalizowania i dokonania aktu „odbrązowienia“ poczciwego Ziemowita, syna Piasta.

Pierwotni Słowianie nie kazali Ziemowitowi przechodzić próby ognia, próby węża, próby mrówek i temu podobnych strasznych prób, którym poddają się jego rówieśnicy wśród innych plemion prymitywnych w buszu afrykańskim lub na pustyni australijskiej. Kazali mu się po prostu ostrzyć. Stąd radował się razem z rodem piastowym klan fryzjerów, ówczesnie rzecz jasna

nazywany inaczej, wzniośle, barwniej i bardziej po swojsku. Oto bowiem operacja nożycowa wyprowadzała dziecię w świat męski i oddawała jemu w niewolę.

Choć łagodna, operacja obcinania włosów była czymś napoly mistycznym, do której należało się przygotowywać rozmyślaniami i może postem. I ta jej cecha podstawowa utrzymała się do dzisiaj. Mężczyzna nie wydostaje się z pod władzy fryzjerskiej do końca swej najdłuższego żywota. I tak jak Ziemowita przejmują go ona zabójczym kąpiel. Stara się ją odsunąć jak najdalej, czyli ściślej i prozaicznie mówiąc, przedłużyć okres między jednym pobyt w fryzjera a drugim. Każdy zaś pobyt poprzedza okres rozterki duchowej i rozmyślań. O poście co prawda nie słyszałem. Nerwowo i niechętnie zerka w lustro przy goleniu: *Ważę! Ważę!* tak dzisiaj... Lecz nie. Wypadło coś niezwykłego i nie było czasu. Następnego dnia był ścisł u fryzjera, po prostu nie miałeś siły czekać. Po tygodniu następują delikatne próby zastosowania domowych półśrodków w postaci przejechania się po własnym karku własną żyłką przy pomocy akrobacyjnego ustawiania dwóch luster. Półśrodek się nie udaje. Jakże bowiem, trudno na własnym ciele zrozumieć łatwe stosunkowo zasady negatywu i pozytywu w fotografii i ze zrozumieniem skoordynować ruchy ręki. Później przebywając wśród bliźnich podnosi się ramiona i wiska się głowę w kołnier w nadziei, że nikt nie zauważy. Wszyscy już dawno zauważyli. Mężczyźni ze współczesnym szepczą: „zdaje się że jednak już by był czas“ tym samym tonem jakim naczelnik więzienia przypomina skazańcowi, że egzekucja musi się zacząć punktualnie.

Decyzja ostateczna zapada po krótkiej rozmowie z domową Rzepichą: *Żebyś mi dzisiaj do domu nie wracał póki nie pójdziesz do fryzjera.*

Co robić? Idzie się, siada się, znosi się warkot maszyny (do złudzenia przypominający maszynę dentystyczną), niebezpiecznie szybkie miganie nożyczek i radosny szczebiot towarzyszą mistrza cechowego, który ci opowiada o wszystkim co cię (jego zdaniem) interesuje.

I już po wszystkim. Uczucie spełnionego misterium, wesołość w sercu. Z obcięciem włosów nawet krok staje się bardziej sprężysty. Chciało by się krzyścić na cały głos: *patrzcie, jestem ostrzyżony.* Nikt nie patrzy, nikt nie spostrzega, nikt nie przyklaskuje twe mu przyzwoni. Nawet w domu. Gdy zaś znaczące chrząknięcia, przyglądanie włosów, prostowanie się itp. chwytamy nie pomagają, nie wytrzymujemy nerwowo i chwalcisz się sam: *byłem u fryzjera, by usłyszeć: przecież widzę, fatalnie się ostrzyżł.*

Prawo wielkich liczb

Z samego Londynu na Zielone Świątki wyjechało trzy miliony ludzi, Co trzeci mieszkaniec. Bagatela!

W całej W. Brytanii cztery miliony samochodów prywatnych nieprzerwanym ciurkiem opuszczały miasta pod czujnym okiem patroli obu klubów automobilowych i policji drogowej. Helikoptery zawsze nad skrzyżowaniami podawały przebieg gigantycznej operacji. Z lotnisk co minuta startowały samoloty wioząc ludzi na kontynent, do Irlandii i do Szkocji. Ponieważ są coraz pojemniejsze więc załatały się także z kilkuset chyba tysiącami amatorów trzydniowego wytchnienia. Reszta to znaczy ciągle jeszcze większość, pojechała koleją, nie licząc tych co się załadowali w dalekobieżne autobusy. Niektórzy nad bliźniutkie morze, inni do portów, by stamtąd „skoczyć“ na plaże francuskie. Z jednej stacji Waterloo wyjechało w sobotę trzystapięćdziesiąt tysięcy ludzi nie licząc psów, kotów, kanarków, łopatek, wiader, pletw pływackich, okularów do nurkowania i koszyków z robotkami szydełkowymi.

Fakt ten w genialny sposób uwiecznił karykaturzysta „Jak“ w „Evening Standard“.

Gdzieś przecież wszyscy musieli wyjechać z pociągów, samochodów i samolotów. Zjemna jest ciągle jeszcze dosyć pojemna, zdaje się jednak, że najlepszą rozrywką na krótkie święta jest siedzieć we własnym ogródku, by wieczorem pójść do „własnego“, lokalnego baru, gdzie o azjwo jest taki sam tłok co zawsze, choć teoretycznie co trzeci bywalce przenosił się gdzieś indziej. Bardzo dziwne. Ale przyjemnie choć gorąco.

J. P. H.

WYSTAWA OBRAZÓW

DLUGOSZ Z KRAKOWA
ENGLEBERT, MEDINA,
QUILLIVIC,
TOFFOLI — Z PARYŻA
także rzeźby
VIDA JOCIĆ Z BELGRADU
do 25 czerwca

Galeria Grabowskiego

84, Sloane Avenue, London S.W.3.
otwarta codziennie godz. 10-6;
w niedziele godz. 2-5 pp.

MYŚL NASZA BIEGNIĘ NA WAWEL

GDZIE SPOCZYWA SNEM WIECZNYM JÓZEF PIŁSUDSKI

KAZANIE

które wygłosił ks. biskup Wład. Fierla w kościele ewangelickim Chrystusa Pana w Londynie podczas nabożeństwa z okazji 25-tej rocznicy śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Tekst: „Rzekł Pan do Gedeona: Pan z tobą, mężu waleczny. Idź a wybawisz Izraela z ręki Madyjańczyków. Ja będę z tobą, przeto ich porażysz jako męża jednego“. Księga Sędziów r.6, w. 12 i 14.

Pani Marszałkowno,
Drodzy bracia i siostry w Chrystusie!

Skreślić w godny sposób niespożyte zasługi Marszałka Józefa Piłsudskiego dla naszego Narodu, lub też dać godny wyraz naszej ku Niemu za to wdzięczności, to rzecz niemożliwa, niemożliwa przynajmniej do wykonania w ramach jednego kazania.

Czwierć wieku minęło dziś od Jego śmierci. Na świętym miejscu czymy dziś Jego pamięć i wielbimy Boga, wielbimy Jego myśl i natchnienie, jakie się w Komendancie objawiło. My dziś nie o śmierci, lecz o życiu Józefa Piłsudskiego mówić chcemy.

Przypominają się nam w tej chwili dzieje biblijnego Gedeona. W ciężkim jarmie niewoli jęczał lud starozakony. Czy wrócić mu jeszcze złote czasy Mojżesza i Jozuego, kiedy lud był wolny i bali się go nieprzyjaciele? Lub czy jarmo niewoli na zawsze wrócić w jego szyję? Tak pytali ówczesni patrioci izraelscy, wśród nich zaś na pierwszym miejscu Gedeon. I kiedy tak Gedeon niby Konrad Mickiewiczowski rozdziera duszę swoją nad niedolą własnego narodu, słyszy nagle głos Boży: „Pan z tobą, mężu waleczny. Idź a wybawisz Izraela z ręki Madyjańczyków. Ja będę z tobą, przeto ich porażysz, jak męża jednego“.

I wiemy, że potem Gedeon na czele 300 doborowych żołnierzy poszedł w krwawy bój — i pierzchył przed nim w największym popochu kilkudziesięciotysięczną armię wrogów. Ojczyzna jego odzyskała wolność.

Czyż takim Gedeonem z woli Bożej dla naszego Narodu nie był Józef Piłsudski? Czyż nie możemy powiedzieć o Nim, że Pan Bóg był z Nim, kiedy na czele nielicznych ale doborowych zastępów legionowych wyruszył na wojnę z odwiecznym wrogiem, na krwawy bój o wolność Ojczyzny? I podobnie jak Gedeon, On rozgromił olbrzymie armie nieprzyjaciół i przywrócił Ojczyźnie naszą wolność. Od stu lat przeszło armie trzech zaborczych cesarzy okupowały ziemie polskie. Polska nie miała do czasów Piłsudskiego ani jednego żołnierza, ani jednej szabli. Czy w takich warunkach można jeszcze myśleć o odzyskaniu niepodległości? Musiałby się stać cud — a cuda nie dzieją się więcej — mówili wówczas małoduszni. Lecz prawdziwi synowie Narodu wierzili mimo wszystko w cud zmartwychwstania Ojczyzny. A Józef Piłsudski nie tylko wierzył, lecz wiarę tę zadokumentował czynem orężnym, czynem najwyższego zapatu patriotycznego i najwyższej odwagi żołnierskiej, czynem, który ówczesni, tak zwani trzeźwo myślący uważali za szaleństwo. I powstały, i poszły w świat słowa pieśni legionowej:

Mówią nam, żeśmy stumianieni nie wierząc w to, że chcąc — to móc. My trwamy wciąż osamotnieni, a z nami jest wciąż nasz drogi Wódz.

Czy rozumiemy te słowa? Czy na ich tle rozumiemy dzieło całego życia, trudów, znoję i walk Komendanta? Każda idea tyle ma tylko znaczenia, ile ofiar dla niej gotowi są poświęcić jej wyznawcy. Tylko ta idea ma prawo bytu i realizacji, w imię której gotowi są poświęcić życie jej czciciele. Pracą i walką całego swego życia a przede wszystkim czynem sierpniowym 1914 roku zadokumentował Komendant w obliczu całego świata, że Polska ma prawo do odzyskania niepodległego bytu państwowego, gdyż w imię jej wolności najlepsi jej synowie życie własne kładą w ofierze.

To samo dokumentował niegdyś Kościuszko, gdy z mieczem w dłoni na rynku krakowskim przysięgał, że miecza tego nie złoży, dopóki nie wypędzi wrogów z Polski lub sam nie zginie. To samo dokumentował nasz współwzrostawca gen. Henryk Dąbrowski, gdy tworzył legiony u boku wojsk napoleońskich. To samo powstańcy 1831 i 1863 roku. A Piłsudski tym był sześćdziesiątych swoich poprzedników, że jego walka osiągnęła cel zamierzony. Wyrósł z niej

odrodzony byt państwowy naszej Ojczyzny.

Słusznie więc dziś w 25-tą rocznicę Jego śmierci myśl nasza biegnie do Krakowa na Wawel, gdzie spoczywa snem wiecznym sterany walkami i trudem znojnym w tworzeniu i budowaniu wolnej Ojczyzny naszej, ciało Komendanta, którego historia stawia obok wielkich bohaterów Ojczyzny jak Bolesław Chrobry, Władysław Łokietek, Władysław Jagiełło, Stefan Czarniecki, Stefan Batory, Jan Sobieski, Tadeusz Kościuszko i księżę Józef. Słusznie więc czymy dziś Jego pamięć. Mimo iż od 25 lat nie patrzy już na nas spod swych krzaczastych brwi Józef Piłsudski, to jednak duch Jego wśród nas żyje nadal. Bohater nigdy nie umiera.

Żywość Jego to ciąga, niekończąca się służba, to ciągły trud, to ciągłe zmaganie się, w czasach niewoli i w latach wojny a w Polsce odrodzonej z własnymi rodakami. Nie zgiał go żaden trud. Szedł prosto przez życie, zapatrzony w cel jeden, jedyny — Polskę wolną. Szerzył zapał, budził entuzjazm, porwał za sobą. Kto Go raz ujrzał z bliska jako człowieka, ten mu pozostał oddany na śmierć i życie, ten rzucał dla Niego dom rodzinny, spokój, stanowisko i stawał do apelu, czekając tej chwili, kiedy Komendant zawezwie go do czynu. A czynem tym była walka.

Kochali Go wszyscy całym sercem. Oddali Mu swe serce. On był źródłem czynu, siły i wiary. On był spełnieniem tego, o czym napróżno marzyli dziadkowie nasi, o co modlili się nasi wieszce narodowi, za czym tęskniły dusze spowite w mrokiach niewoli.

„Trzeba raz narazicie odwrócić kartę historii ze smutnymi dla nas wspomnieniami“ — powiedział Piłsudski. I tę kartę On odwrócił. On wierzył, że nastać musi zgodnie ze słowami Krasieńskiego „Gdzieś na późnej wieków fali zmartwychwstanie“ — ów dzień, o którym mówił Słowacki w Anhellim przez rycerza, który obiega kategorie syberyjskie, oznajmiając, iż Polska zmartwychwstała. I dzień ten nastąpił dzięki Mężowii opatrności, który na wzór owego Gedeona biblijnego, wyruszył 6 sierpnia 1914 na bój z odwiecznym wrogiem Polski — Moskwą, i On też pierwszy od czasów Stefana Batorego pokonał

ją — prawie u samych bram Warszawy.

My ewangelicy szczególnie mile Go wspominamy jako człowieka postępowego, który nie patrzył na różnice wyznaniowe, lecz patrzył głęboko w serce człowieka. On był kontynuatorem tradycji złotego wieku, czasów Jagiellonów — i jak długo był czynnikiem decydującym w Polsce, tak długo z racji wyznania nikomu krzywda stać się nie mogła. Nic więc dziwnego, że my ewangelicy darzyliśmy Go zawsze wielką miłością. I pozostaliśmy Mu wierni na zawsze.

Duch Komendanta żyje i żyć będzie w nas. Nie pozwoli nam zwątpić na wyboistej drodze dziejów, ale poprowadzi nas do wielkości i mocy. Nauka Jego polegała na czynach a Jego testament, to testament czynów. On był tym, który zamienił tęskne marzenia ojców i dziadków naszych o wolności w „czynów stal“. Z całego serca czcimy 25-tą rocznicę Jego zgonu a czcimy ją chcemy nie tylko obchodami i nabożeństwami, lecz nasładowaniem Jego wielkich cnót obywatelskich i żołnierskich, spełnieniem testamentu, jaki pozostawił Narodowi.

Wydaje nam się, że to dalekie sprawy, iż Marszałek umarł. Ale tajemnica zmartwychwstania polega na tym, iż ludzie po śmierci duchem swoim w duszach pozostałych na ziemi wstają z martwych i działaniem ich bywa wtedy silniejsze nieraz niż za życia. I dlatego 25-ta rocznica śmierci Józefa Piłsudskiego, który wśród nas żył i który nas wyprowadził na wielkie drogi dziejowe, ma i mieć powinna charakter hołdu dla Budowniczego Polski Odrodzonej“.

Duch Jego jest wśród nas i nawołuje każdego z nas do jednoci, do wzmożonego wysiłku w walce o wolność Narodu i Ojczyzny.

„I cóż, że zgasłe zamknęły mu oczy,
Pod władczym, twardym cieniem brwi

[wikinka?]
Cóż, że na trumnie szara czapka leży,
wielka bulawa i zwycięska klinga?
Nikt nie rzekł „umarł“, — szepczano
[„nie żyje“.

Pierś każda mozą ducha jego wzbiera,
Wielkość w najdroższej trumnie
[się nie mieści.
Bohater nigdy, nigdy nie umiera“.
Amen.

TYDZIEŃ LOTNIKA POLSKIEGO

W br. Tydzień Lotnika Polskiego zbiega się z 20 rocznicą bitwy powietrznej o Wielką Brytanię oraz z 15 rocznicą istnienia Stowarzyszenia Lotników Polskich.

Celem prowadzonej w czasie Tygodnia akcji jest przypomnienie światu o pracy, walkach i zwycięstwach polskiego lotnictwa oraz zebranie funduszy potrzebnych na kontynuowanie dobroczynnej pracy Stowarzyszenia Lotników Polskich.

W czasie pomiędzy 6 a 12 czerwca br. ukażą się w całej brytyjskiej prasie listy Marszałka lotnictwa brytyjskiego Sir Hugh Lloyda, a ponadto w niedzielę dnia 12 czerwca o godz. 8.25 wieczorem przemówi przez radio (BBC, Home Service, wszystkie rozgłośnie) znany bohater lotnictwa brytyjskiego płk Douglas Bader, który latał pomimo utraty obu nóg i za zwycięstwa odniesione w walkach powietrznych otrzymał wysokie odznaczenia bojowe.

Stowarzyszenie Lotników Polskich pragnie tą drogą powiadomić polskie społeczeństwo o organizowanej akcji i prosić o jej poparcie. W szczególności Stowarzyszenie prosi, by Polacy także wysłuchali przemówienia płka Badera i propagowali je wśród swych przyjaciół brytyjskich.

W czasie Tygodnia Kola Stowarzyszenia Lotników Polskich w W. Brytanii organizują szereg imprez. Kola w Londynie i w Leicester przygotowują bale, zakrojone na większą skalę Kola w Manchester organizuje wystawę pamiątek lotnictwa polskiego.

Stowarzyszenie Lotników Polskich oczekuje, że społeczeństwo polskie weźmie udział również w zbiorce. Należy tutaj podkreślić, że Stowarzy-

szenie jest członkiem Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii i z tego tytułu miesiąc czerwiec jest — zgodnie z ustalonym kalendarzem polskich zbiorów — zarezerwowany na rzecz akcji Tygodnia. O ile chodzi o zbiórkę, to ważne jest, że Fundusz Społeczny Stowarzyszenia uzyskał od brytyjskich władz skarbowych specjalny przywilej tzw. zwolnień podatkowych. Przywilej ten polega m. in. na tym, że zaofiarowanie Funduszowi Społecznemu Stowarzyszenia określonej sumy, płatnej w ciągu 7 lat, powoduje dodatkowe wpłaty od brytyjskich władz skarbowych. Dla przykładu należy podać, że jeżeli ofiarodawca zgodzi się wpłacić 10/- rocznie przez lat 7, wówczas władze skarbowe przesyłają dodatkowo od każdego 10/- 6 sh 4d.

Należy w końcu dodać, że w niedzielę 12 czerwca br. o godz. 3 popoł. odbędzie się uroczyste złożenie wieńców pod pomnikiem Lotnika Polskiego. Wieńce składać będą polskie organizacje kombatanckie. Uroczystość ta ma na celu uczczenie pamięci poległych lotników polskich, którzy pierwszy pokazali społeczeństwu brytyjskiemu wartość polskiego lotnictwa i pierwszy przyczynili się do stworzenia przychylnego stosunku Brytyjczyków do Polaków w tym kraju.

SZYBKO I TANIO!

Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno i wielobarwne wykonują

ZAKŁADY GRAFICZNE GRYF Printers (H.C.) Ltd.
169-171, Battersea Church Road
London, S.W.11 Tel. Bat. 9879

PRZEGLĄD SPORTOWY

MIASTECZKO OLIMPIJSKIE

(Od naszego korespondenta)

Rzym, w maju Już niedługo, bo w drugiej połowie sierpnia, przyjedzie do stolicy włoskiej z różnych stron świata ok. siedem tysięcy zawodników, by wziąć udział w tegorocznych XVII Igrzyskach Olimpijskich. Rzym przygotowuje się z rozmachem na tę niecodzienną okazję, bo ściąganie ona bez wątpienia, oprócz turystów sezonowych, rzesze entuzjastów tej światowej imprezy.

Przygotowania miasta do Olimpiady zapoczątkowane zostały jeszcze przed paru laty i w większości są już na ukończeniu, a niektóre obiekty, gotowe i czekają na gości.

Zakres prac przygotowawczych był bardzo rozległy, bo obejmował nawet przystosowanie dróg do przewidzianego zwiększonego ruchu i wybudowanie nowych odcinków jezdni dla skrócenia trasy między dwoma głównymi ośrodkami sportowymi stolicy i tzw. Miasteczkiem Olimpijskim, wzniesionym z okazji Olimpiady.

Rozległą dziedziną, wymagającą wielu przemysłowych zarządzeń, był dział radiotelekomunikacji, który odegra pierwszorzędny rolę w obsłudze prasy, radia i telewizji całego świata. Wystarczy powiedzieć, że 70 radiostacji z 58 krajów, we współpracy z włoską RAI, nadawać będą wiadomości i reportaże z Olimpiady, czasem po kilka godzin dziennie. Centralną siedzibą dziennikarską będzie Domus Mariae na wylotowej szosie Aurelia, a dwie podcentralne zorganizowane będą w głównych skupiskach imprez olimpijskich, tj. na Foro Italico i w ośrodku Tre Fontane w dzielnicy EUR. Centrala i podcentralne prasowe będą miały połączenie telefoniczne i kablowe z ok. 40 boiskami, bieżniami, pływalniami i innymi terenami sportowymi w mieście i za miastem, na których rozgrywać się będą zawody, dla zapewnienia sprawnej obsługi setek teleskryptorów, a także serwisu fotograficznego nadawanego kablami i drogą radiową.

Miasteczko Olimpijskie, o którym wspomnieliśmy, wzniesione zostało w bezpośredniej bliskości głównego kompleksu sportowego na półn.-zachodnim skraju miasta, na Foro Italico. W szeregu kilkupiętrowych bloków, w reprezentatywnej dzielnicy Parioli, będzie tu ok. 1.000 mieszkań, niewielkich bo 2 i 3-pokojowych, ale urządzonych wg. najnowszych wymagań. Mieszkania te są przeznaczone dla ludności, ale przedtem, w czasie Olimpiady, znajdzie tu pomieszczenie ok. 7 tys. zawodników, którzy będą mieli zapewnione niezbędne wygody i obsługę licznego, przeszkolonego personelu. Rzesze turystów natomiast, które z racji Olimpiady napłyną do Rzymu, będą miały do dyspozycji, oprócz hoteli, całą sieć okolicznych obozów campingowych, również odpowiednio przystosowanych na ten okres.

Co do właściwych urządzeń sportowych, to mimo, iż w Rzymie jest ich dziesiątki, i wszystkie na wysokim poziomie, powstał na przeciwległym krańcu miasta wielki ośrodek w okolicy zwanej Tre Fontane w dzielnicy wystaw światowych EUR, gdzie nadto pobudowano ogromny, imponujący okrągłak w żelbetonie — kryty Pałac Sportowy. Nowy kompleks na Tre Fontane obejmuje boiska, bieżnie, korty, wielką pływalnię pod otwartym niebem, na której rozegrane będą w ramach Olimpiady mecze piłki wodnej, a nadto istnie cacko architektury sportowej, a zarazem ostatni wyraz techniki w tym rodzaju — Welodrom Olimpijski, któremu potrzeba poświęcić parę osobnych słów.

Pomniemy z konieczności urządzenia Welodromu, przeznaczone dla ok. 20 tys. widzów, trybuny dla osobistości oficjalnych i nadzwyczajnie udogodnienia dla prasy itp., a zajmujemy się tylko bieżnią. To cudo wykonane zostało z egzotycznego drzewa, rosnącego w Kamerunie francuskim i słynącego, jak to potwierdziły badania laboratoryjne, z niezwyklej odporności na słońce i wilgoć. Jest to czynnik ogromnej wagi, bo bieżnia pod gołym niebem wystawiona jest stale na niszczące oddziaływanie atmosfery. Długie listwy z tego drzewa o przekroju kwadratowym 45 mm, zamocowane są na klocach świerkowych, również egzotycznych i odpowiednio spreparowanych, by uchronić drzewo od grzyba. Dopiero te belki świerkowe spoczywają na odpowiednich wspornikach betonowych.

Taka bieżnia jest wprost idealna. Jest ona przy tym tak ułożona, że jej powierzchnia zmienia pochylenie w sposób ciągły, od 10 stopni na osi krótkiej, aż do 37 i pół st. wzdłuż osi wielkiej. Ciągłość zmiany pochylenia toru sprawia, że przejście z prostej na krzywiznę nie

wymaga od kolarza żadnego dodatkowego wysiłku. Jest to bodaj pierwszy wypadek ominięcia tej poważnej niedogodności dotychczasowych bieżni kolarskich w punkcie wpadania na wiraż. Innym śmiałym rozwiązaniem jest tor, wprowadzający na bieżnię z biegów terenowych. Tor ten przechodzi od szosy przez tunel pod trybuną główną i, zataczając wiraż, łączy się z bieżnią na odcinku prostej naprzeciw trybuny honorowej, znowu oszczędzając wysiłków kolarza. Wreszcie środek służy za boisko do meczów piłkarskich, hokeja na trawie i innych zawodów. Wieczorem bieżnia i boisko są równomiernie oświetlone.

Wspomniany wyżej Pałac Sportowy, położony na najdalejszym skraju dzielnicy EUR, to inny przykład nowoczesnej architektury monumentalnej w dziedzinie sportu. Podobny do tego Kolosa, bo również mający formę okrągłaka z żelbetonu, tylko jakby w miniaturze, wzniesiony został obok Miasteczka Olimpijskiego tzw. Pałac Sportowy. Te dwa nowe gmachy, a nadto Pałac Kongresowy na EUR i kilka innych obiektów, służąc będą do tych rozgrywek, które wymagają pomieszczeń krytych. Trzeba by też wspomnieć dla uzupełnienia, że poczyniono również szereg przystosowań na jeziorze Albano obok Castelgandolfo, na którym odbędą się zawody wioślarskie, i w zatoce neapolitańskiej, gdzie rozegrają się olimpijskie regaty żeglarskie.

Wymieniliśmy tu tylko najważniejsze inwestycje wśród tylu innych, dokonanych w związku z nadchodzącą Olimpiadą. Powstałe nowe obiekty wzbogacają jeszcze bardziej wyposażenie sportowe włoskiej stolicy.

J. Gniazdowski

Trzech miotaczy rzuciło do tej pory dyskiem powyżej 59 metrów: 1. Piątkowski (Polska) 59,91 m rekord świata, 2. Fortune Gordien (USA) 59,28 m, 3. Al Oerter (USA) — ostatni zwycięzca olimpijski 59,17 m.

Na zawodach 1. atlet. w Sztutgarcie bieg na 3.000 m wygrał Gordon Pirie (Anglia) w czasie 8:06,6 min. przed Krzyszkowiakiem 8:08,4 min.

XXXI Indywidualne Mistrzostwa Pięściarskie Polski na Torwarze w Warszawie na otwartym powietrzu dały następujące wyniki: od muszej do ciężkiej tytuły mistrzowskie zdobyli Kukier (Lublin) — po raz 6-ty, Kulesza (Gdańsk), Adamski (Bydgoszcz) — po raz 3-ci, Paździor (Kielce) — po raz 2-gi, Piński (Szczecin), Drogosz (Kielce) — po raz 5-ty, Kućmierz (Śląsk), Walasek (Warszawa) — po raz 3-ci, Pietrzykowski (Śląsk) — po raz 6-ty i Jędrzejewski (Śląsk) — po raz 2-gi. W czasie finałów lunął potężny deszcz i publiczność musiała 3 razy szukać schronienia. Mistrzostwa wykazały wysoki poziom polskiego pięściarstwa. „Odkryto“ wiele nowych talentów, jak Żydacek, Kaim, Staniszewski, Szado i Daśal o których wkrótce z pewnością wiele usłyszymy. Najlepszymi z mistrzów byli Kulesza, Walasek i Jędrzejewski, najstarszy Pietrzykowski.

W Nowym Jorku rozpoczął się wielki międzynarodowy turniej piłkarski z udziałem 30 drużyn. W pierwszym meczu Kilmarnock (Szkocja) pokonał Bayern (Monachium) 3:1.

W Tulii (ZSRR) Bołotnikow przebiegł 5.000 m we wspaniałym czasie 13:53,8 min., drugi Artyniuk 13:55,8.

Na stadionie londyńskim White City odbyły się międzynarodowe zawody lekkoatletyczne w których wzięli m. in. udział także Polacy. Bohaterem obydwóch dni był niewątpliwie G. Pirie, który wygrał dwa główne biegi. Zarówno znakomita forma, mądra taktyka jak i świetny sprint świadczy, iż Pirie jest w tej chwili poważnym kandydatem na złoty medal w Rzymie. Bieg na 1.500 m odbył się w dwóch grupach. W grupie A wygrał Pirie (Anglia) 3:44,1 min. osiagając tzw. minimum olimpijskie i pozostawiając za sobą tak świetnych biegaczy jak Rozsavolgyi (Węgry), K. Wood (W. Bryt.), Kovacs (Węgry), Jungwirth (Czechosłowacja). Dwa dni później wygrał bieg na 3.000 m w czasie 7:57,2 min, a więc zaledwie 4,4 sek. gorszy od swego własnego rekordu świata, 2. Rozsavolgyi (Węgry) 7:54,4 min., 3. Krzyszkowiak (Polska) 7:58,8 min.

Bieg na 200 m: (grupa A): D. Jones (A) 21,3, 2. J. Kowalski (Polska) 21,3 sek. Bieg na 800 m (grupa B): 1. T. Farrell (A) 1:48,3 min. 2. Dr S. Lewandowski (Polska) 1:49,2 min. Przegrana „latającego doktora“ była niewątpliwie niespodzianką. (p. h.)

— Tłuczesz się niepotrzebnie po nocach — mruzczała niezadowolona kobieta. — Co to za strzelanina była na mieście?

— A czy ja wiem?! Pewnie pijani marynarze z milicjantami się zabawiali. Mnie co do tego!? I nie mamroc, stary! Upitrasisz coś smacznego, to cię później przytulę. Rozzochrana Zina nakryła do stołu. Chciały usiąść razem z nimi, ale Grisza popędził je do łóżek. Staś wypił dwa kieliszki, jedzenia prawie nie tknął. Ormianin spokojnie wyczyścił talerz, zapalił papierosa. Raz po raz dolewał sobie wódki. Wyszli ponownie na piętro.

— Uważaj kunak, co ci powiem. Dopóki Szury nie znajdziemy, o splywaniu stąd nie ma mowy. Tylko gdzie jej szukać? I kto ma szukać, jeśli my sami jesteśmy poszukiwani? Nie wiesz?... Pewnie, że nie wiesz. To ja ci zaraz wyłożę.

Obejrzał się, szedł do półpietra, nasłuchiwał.

— Spią. Kławdia nawet całkiem ładnie pochrapuje. Jakby dmuchała we flet. Jakbyś ty był komendantem milicji, to byś drugi raz zasadzkę w tym samym miejscu zakładał? Wiadomo, że nie. Aszwajanc nie głupi, drugi raz tam nie pójdzie. A z tego, co dzisiejszej nocy stało się, co byś wykombinował? Że Aszwajanc przyszedł, Szury Fomienkówny szukać. Czyli, że Szura z nim i jego przyjaciółmi nie jest, tylko gdzie indziej się zapodziała. Krewnych poza ciotką na mieście nie ma. A matkę ma w Dołżańsku. No, to nawet głupia głowa domyśli się, że dziewczucha przestraszyła się i spłynęła do Dołżańska.

— Naprawdę myślisz, że ona uciekła do matki?

— Ja tak nie myślę. Ale iszaki z milicji po dzisiejszej przeprawie myślą. Będą jej szukać w Dołżańsku. I nie znajdą!

Staś patrzył nierozumiejącym wzrokiem.

— Milicja nie wie, co za jedna dziewczyna, ta twoja Szura. Każda inna poleciałaby jak głupia do matki. I tam już by na nią czekali. A Szura nie! Bo wie, że ty jesteś w Jejsku, że Griszka Aszwajanc jest z tobą i że o niej myślimy. Nie wyszła stąd, gdzieś przykucnęła. Gdzie, nie wiem, ale się dowiem.

Nachylił się nad Stasiem i mówił wprost do ucha.

— Mój skarb zakopany w Nachiczewani, ale i tego, co mam ze sobą, wystarczy, żeby całą jejską szpanę zmobilizować. Broni mamy dosyć. Milicja na mnie zasadzkę przygotowała, a teraz ja na nią nie taką przygotowuję. A wolni od tej roboty Szuroczki będą szukać. Nie przejmuj się, wszystko dobrze się skończy. Jak już przy takiej okazji nie utrupili, to znaczy, że mnie mój zbójcecki fart jeszcze nie opuścił. A teraz słuchaj, jaki mój plan...

Przegadali do świtu, właściwie mówili prawie wyłącznie Ormianin, Staś potakiwał, lub zaprzeczał, wstawiał swoje uwagi. Zrobiło się szaro, spadły pierwsze rosy, odezwał się ptactwo. Poszli spać tuż przed wschodem słońca.

W Jaskini Samobójców także przez całą noc toczyły się gorączkowe narady. Szura nie brała w nich udziału, siedziała nazewnątrz, na ostatnim skruszałym stopniu i, zamysłona, gładziła łeb Rozboja. Czasem ją przywoływano, by wypowiedziała się w spornej kwestii, mówiła spokojnie kilka słów, wracała między burzany.

JÓZEF LOBODOWSKI

Droga powrotna

POWIEŚĆ

Grisza nie mylił się, twierdząc, że Rozbój jest z dziewczyną. Gdy przyszedli milicjanci, pies spał w drewni. Zbudził się od razu, chciał wybiec, ale drzwi były zamknięte na skobel. Warczał w najwyższym niepokoju, wspinał się na łapy, biegał po komórcie, obijał się o ściany, próbując, czy która z nich nie odskoczy, drapał pazurami ziemię. Wszystko na próżno. Dopiero wczesnym rankiem przyszła ciotka Szury po cegiełki kiziatu. Smyknął pod nogami przestraszona kobieta, o mało jej nie wyrzucił, obiegł podwórko dwa razy, wysikał się pod krzakiem bżów, pokazał kły milicjantowi, który rzucił w niego kamieniem. Obledził ogród, złapał wiatr, poczuł znajomy zapach. Kudły najeżyły się na grzbiecie. Warknął krótko, radośnie, przelazł przez dziurę w płocie, wydostał się na sąsiednie podwórko, potem na ulicę. Popędził dwa kundły — schowały się, skomląc, pod wrota —, urwał nieco białego pierza majestatycznej kwoce, spłoszył gromadkę kurecząt. Pogoniły za nim przekleństwa oburzonej gospodyni.

Dopóki był w mieście, biegł powoli, ostrożnie sprawdzając ślad. Na wygonie puścił się pędem, pewny już swego. Dopadł wybrzeża. Nie było wiatru, fala nie zalewała wąskiej plaży, odciski stóp Szury widniały wyraźnie na suchym piasku. Poszczekując, Rozbój gonił z całych sił. W pieczarze wszyscy spali. Tarmosił Szurę łapami i pyskiem, a gdy zerwała się przestraszona, położył wielki łeb na jej kolanach i zamarł w niewypowiedzianym szczęściu.

Teraz leżał przy dziewczynie i wpatrywał się mądrymi ślepiami w roziskrzoną od księżycy powierzchnię morza. W jaskini spierano się, rozbrzmiewały podniesione głosy, piskliwie pokrzykiwały dziewczęta. Rozbój podnosił od czasu do czasu łeb, patrzył za siebie, warczał, wtedy Szura drapała go za uszami. Znowu zapadał w kontemplację nocy i morza.

Czekano na Aszwajanca. Pierwszy zaczął denerwować się Stieńka. Barnaba go uspokajał.

— Nie taki pacan, żeby nie dotrzymał. Ja przedtem, jakście mi cuda o nim opowiadali, niezupełnie wierzyłem, ale to, com zobaczył, wystarczy.

Na ratuszowym zegarze wybiła jedenasta. Stieńka zerwał się. Ledwie zaczął mówić, usłyszeli daleki strzał. Zaraz potem dwa, albo trzy i głucho eksplozję. Znowu wystrzały, bezładne, w rozsypkę.

— Co by też to mogło być?

— W portowej dzielnicy jak gdyby...

— Nic, tylko Griszka ze swoimi rozrabia — powiedział z przekonaniem Barnaba.

— Przecież do nas miał przyjść.

— Coś mu przeszkodziło. Albo później przyjdzie. Jestem pewny, że to on sowieckie gliny straszy.

43) Nawet który kiwał się w drzemce, zdjęło z niego sen, jak ręką. Nasłuchiwali, przerzucając się czasem urywanymi słowami. Tamara i Sońka szeptały w kącie.

— To on tej nocy, braciszku, może i nie przyjdzie — odezwał się Barnaba, gdy zegar wydzwonił dwunastą.

— Albo nigdy nie przyjdzie — dodał płacząwie Stieńka. — Złapali go, albo rozwalili.

— Masz ci pacana! Niuńki rozpuszczają! A ja się zaraz załóżę z tobą o butelkę wódki, że go nie wzięli i nie wezrą. Ja się wczoraj jego ślepiom przyjrzałem. W oczach zawsze ludzki los wypisany. Nie było w nich śmierci, tylko radość, że żyje. I wolny wiatr, hardość i odwaga. To jest prawdziwy zbójnik, watażka, jakich mało. Z nim by chadzać wszędzie, na śmierć i życie!

Zapadło milczenie. Barnaba wstał, zajrzał do przeciwległego kąta, gdzie w wydłubanej niszy mieli swoje tłumoczki i żywność.

— Zasadno-śmy się obżerali. Teraz przyjdzie poprosić. A najgorzej, że wody ledwie pół wiadra zostało. Po dwa kubki na ryło wypadnie. Żeby mi do rana nikt ust nie umazcał. Cały dzień przed nami.

Do pieczary wsunęła się Szura, zderzyła w mroku z Barnabą.

— Zapal ogarek. Nie lubię rozmawiać, jak nie widzę.

Skupili się przy niej w mżącym blasku łójwki.

— Trzeba, żeby Griszka i Staś dowiedzieli się, że jestem z wami. Koniecznie ich zawiadom!

— Jak? A bo to wiesz, gdzie oni siedzą?

— Jak bym wiedziała, to bym z wami nie gadała po próżnicy. Pójdę do ciotki, wiadomość zostawię. Gdzie indziej mnie szukać nie będą, tylko u niej.

— A jeśli tam milicja pilnuje?

— Z psem pójdę. Rozbój z daleka obcych poczuje, uprzedzi. Do ciotki się nie dostanę, sąsiadkę zawiadomę. Anna Spiridonowna porządna kobieta — nie zdradzi.

— A jak się wygada?

— Nie muszę mówić dokładnie. Wystarczy, jeśli powiem, że w tym samym miejscu, gdzieśmy się zbrali przed dwoma laty. Od razu sobie przypomną.

Popatrzyli po sobie.

— Ma recht! — zdecydował Barnaba. — Kogo jak kogo, ale jej tak nie zostawiaj. Zaraz pójdiesz?

— Zaraz. Wykąpię się tylko, bom spocona i brudna. Na wszelki wypadek daj finkę. Pijany jaki albo huligan może się trafić. Przed jednym pies obroni, ale gdyby była cała ferajna...

— Bojowa z ciebie dziewczucha!

Zeszła powoli po zarośniętych stopniach. Morze było całkowicie gładkie, ledwie, ledwie pomarszczone przy samym brzegu. Oddaliła się nieco, zrzuciła sukienkę, bieliznę. Prawie niedostrzegalny podmuch łagodnie opływał nagie ciało. Przycisnęła dłońmi piersi, zamknęła oczy. Serce biło przyspieszonym rytmem, krew huczała w skroniach. Czuli się niezmiernie lekka, jak by nie miała ziemi pod stopami. Przyszła niedorzeczna myśl, że mogłaby popłynąć na drugą stronę morza, do Marjupola. Ma tam dalekich krewnych... Roześmiała się cichutko.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Przedpłata

WSPOMNIENIA

ALEKSANDRY PIŁSUDSKIEJ

Około 400 stron druku i 35 ilustracji o znaczeniu historycznym.

Oprawa płócienna. Ozdobna obwoluta.

Cena w przedpłacie DO 1 WRZEŚNIA 1960:

25/-, \$4.00, NF 18.00

Cena sprzedaży: 35/- \$6.00, NF 25.00

Wydawca: GRYF — 171, BATTERSEA CHURCH RD., LONDON, S.W. 11.

Książka ukaze się w roku bieżącym

DOSKONAŁA POMOC.

Dobre przeliczenie. Łatwo sprzedażne.

NINON — francuskie szykowne sweterki bawełniane, v-neck, wykończenie przy szyji kontrastowe, krótkie rękawy, trzy wymiary. Kolory: granatowe, niebieskie, fioletowe, białe, koralowe. Cło tylko 12 zł.

Cztery sztuki: £ 2.3.6. 18 sztuk: £ 9.5.0.

BEATRICE — Jersey'owe garsonki (spódnica i sweterek) 60% wełny, szykowne i praktyczne, modny luźny krój, trzy wymiary. Kolory: granatowe, niebieskie, błękitne, popielate, fioletowe, jasno-zielone, koralowe. Cło: 120 zł.

Komplet: £ 3.17.6.

TRICELIN — materiał plisowany na spódnice, gwarantowanie nie rozchodzący się po praniu. Kolory: czarny, granatowy, niebieski, popielaty, biały, jasno-brązowy, jasno-zielony, szafirowy, wiśniowy.

Kupon na spódnice (3 yardy) z dodatkami £ 1.17.6.

TAZAB LTD.

22, ROLAND GARDENS, S. W. 7.

FALKIRK. Tegoroczny obchód Trzeciego Maja w Falkirk wypadł wyjątkowo uroczysto. Połączony był on bowiem z oddaniem do użytku publicznej sali imprezowej, dobudowanej do Domu Kombatanta kosztem 2.000 funtów. Duże skupisko polskie w Falkirk dotkliwie odczuwało brak takiej sali. Luka ta z dniem 8 maja została wypełniona.

Na uroczystość otwarcia sali przybyło szereg wybitnych osobistości z prowestem miasta, Mr. William Leishman i jego małżonką oraz proboszczem

NIE ZWLEKAJ—KUP ZARAZ!

Z. FRENKIEL
NOWY
SEKRETARZ
POLSKO-ANGIELSKI



NEW
ENGLISH-POLISH
SECRETARY

zawiera 2000 wzorów listów urzędowych, handlowych i prywatnych (polskich i angielskich). Indeksy: tematyczny i alfabetyczny ułatwiają szybkie znalezienie potrzebnych wzorów. Słowniczek skrótów. Wskazówki jak list zacząć, jak zakończyć, jak zaadresować itd. Stron 320 — wygodny format (do kieszeni) — trwała oprawa płócienna — ochronna obwoluta. 15/- lub \$ 2.50 + przes. 1/9 lub 25 c.

B. SWIDERSKI
30, BUER ROAD, LONDON, S. W. 4.

KOMBATANCI W SZKOCJI UZYSKALI WŁASNĄ SAŁĘ

szkockiej parafii katolickiej, ks. Bracelin na czele. Z Edynburga przybył jako gość honorowy gen. Stanisław Maczek. Sala ta może pomieścić około 200 osób. Jest dobrze rozplanowana i ładnie urządzona. Posiada ona estradę, która będzie miała duże znaczenie przy urządzaniu koncertów, a nawet urządzaniu przedstawień teatralnych.

Po powitaniu gości przez prezesa Koła SPK, p. W. Grzanke, zabrał głos gen. Maczek, który dokonał przecięcia wstęgi. Bardzo przyjemne dla Polaków

w Falkirk było przemówienie provosta miasta Leishman'a, który o Polakach zamieszkałych w Falkirk wyraził się z wielkim uznaniem, podkreślając ich ogromny wkład do rozwoju miasta, jaki wnieśli oni przez swą pracę. Wyraził on jednocześnie podziw dla Polaków, że tak szybko i stosunkowo dobrze potrafili się w Falkirk urządzić. Zrobił on jednocześnie obietnicę, że ich palące potrzeby mieszkaniowe zostaną już wkrótce zaspokojone.

Akademii Trzeciomajową starannie przygotował i poprowadził płk. A. Morbitzer z Edynburga. Rozpoczęła się ona od okolicznościowego przemówienia po angielsku dr St. Mgleja. Na program akademii złożyły się występy solistów zarządu Koła i Domu podejmowały i miejscowego zespołu muzycznego Kordy, na nowej estradzie dano krótki skecz. Odpiewaniem hymnów narodowych Akademię zakończono, po czym zarządu Koła i Domu podejmowały wszystkich gości tradycyjną cup of tea. Wieczorem w nowej sali odbyła się pierwsza zabawa taneczna. (Sn).

KANGOL

BERETY ANGOROWE w 15 różnych kolorach po hurtowych cenach, osiagają 200 zł. za 1 szt. 1 szt. dołącz. do innej paczki — 8/9; 12 szt. — £.4.5.0; 24 szt. — £.7.17.6

TOCZKI ANGOROWE do fasonowania na kilkanaście różnych sposobów, osiagają 250 zł. za szt. 1 szt. dołącz. do innej paczki — 10/9; 12 szt. — £.4.17.6; 18 szt. — £.7.0.0

CENTRALA WYSYŁKOWA

HASKOBA

121 Earls Court Rd., London, S.W.5
Tel: FREmantle 7888

CZYTAJ KSIĄŻKĘ POLSKĄ

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ

najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel. KNI 0747

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

PRZED PODRÓŻĄ EISENHOWERA NA DALEKI WSCHÓD

WIELE wskazuje na to, że główny ośrodek zapalny stosunków światowych przeniesie się w najbliższych tygodniach na Daleki Wschód. Nie znaczy to wcale, że w Europie czy na Środkowym Wschodzie zapanuje sielanka i poczucie bezpieczeństwa, ponieważ paryski poroniony paryski „szczyt” — wbrew założeniom optymistów — na długo rozwał takie upragnione nastroje. Znaczący tylko, że ze z kolei wschodnie wybrzeża Azji i Pacyfiku wysuną się na pierwszy plan rozgrywki między imperium komunistycznym a Stanami Zjednoczonymi i kupią najwięcej uwagi.

Okazją stanie się przede wszystkim nowa wielka podróż prezydenta Eisenhowera, tym razem do czterech krajów Dalekiego Wschodu. Po odwiedzeniu w grudniu 1959 jedenastu krajów Morza Śródziemnego i Środkowego Wschodu po Indie, po wiosennej podróży do państw Południowej Ameryki, Prezydent Stanów — odprężony przez Chruszczowa i zmuszony do rezygnacji z wizyty moskiewskiej — nie zrezygnował z innych wizyt, które miały być pierwotnie ubocznymi produktami podróży do Rosji. Obecnie, na skutek niezwykle ostrego napięcia stosunków sowiecko-amerykańskich, czerwcowe wizyty Eisenhowera na Filipinach i Formozie, w Japonii i na Korei stają się demonstracją polityczną szczególnej wymowy. Zresztą nawet oficjalna wersja celów tej podróży, podawana z Waszyngtonu, mówi o potrzebie umocnienia odwiedzanych krajów w ich odporności na wewnętrzną penetrację oraz zewnętrzną presję komunistyczną.

Podróż Eisenhowera rozpocznie się 12 czerwca od nowego stanu Unii, Alaski, po czym obejmie kolejno: Mianę na Filipinach, Taipei czyli stolicę Formozy; po zatrzymaniu się na Okinawie — Tokio, dalej pld.-koreański Seul i w drodze powrotnej — Hawaje, podobnie jak Alaska, nowy stan Unii Pn.-Amerykańskiej. Dnia 26 czerwca, czyli po dwóch tygodniach, Prezydent jest spodziewany z powrotem w Waszyngtonie. Będzie to najdłuższa ze wspomnianych podróży Eisenhowera, ponieważ trasa jej — jak obliczają korespondenci — wyniesie 22.830 mil, podczas gdy grudniowa liczyła 22.370, a wiosenna — 15.560.

Zaburzenia przeciw Ameryce w Japonii

Będzie to też prawdopodobnie podróż najbardziej burzliwa i połączona z najgwałtowniejszą reakcją komunistyczną. Wskazują na to choćby demonstracje antyamerykańskie w Japonii, urządzane zarazem przeciw ratyfikacji odnowionego traktatu japońsko-amerykańskiego i przeciw wizycie Eisenhowera. Opozycja przeciw traktatowi zaznaczała się od dawna, ale od incydentu z samolotem amerykańskim nad Świdłowskiem i odkąd Chruszczow zaczął grozić krajom, zezwalającym Stanom Zjednoczonym na bazy wojskowe ze szczególnym uwzględnieniem Japonii, przybrała ona w tym kraju na sile i jest prowadzona z wyjątkową gwałtownością. Na-

stroje antyamerykańskie i tendencje neutralistyczne zostały zmobilizowane dla celów, odpowiadających przede wszystkim blokowi komunistycznemu a groźnych dla amerykańskiej linii bezpieczeństwa, obejmującej — jak wiadomo — wyspy japońskie, Formozę i Filipiny, czyli pasmo równoległe do wschodnich wybrzeży Pacyfiku.

Jest faktem, że ostatnia kampania części japońskich studentów i lewicowych socjalistów (poważna grupa kilkudziesięciu umiarkowanych posłów odłączyła się od partii) rozwija się dokładnie po linii wystąpień Chruszczowa, dążącego do zastraszenia państw, na których obszarze Stany Zjednoczone posiadają bazy wojskowe. Traktat japońsko-amerykański, będący przedłużeniem na dalszych 10 lat przymierza wojskowego i zapewniający Stanom Zjednoczonym dalej prawo do baz na wyspach japońskich, został już ratyfikowany przez izbę niższą parlamentu w Tokio. Wymagane jest jeszcze tylko potwierdzenie ratyfikacji przez izbę wyższą, w której rządowe stronnictwo liberalno-demokratyczne premiera Nobosuku Kiszii rozporządza także większością, czyli żadna legalna przyczyna nie mogłaby już przeszkodzić wejściu układu w życie. Demonstranci nie mogą się też powoływać na opinię szerokiego mas japońskiego społeczeństwa, ponieważ w niedawnych wyborach powszechnych traktat z Ameryką był głównym hasłem i jego zwolennicy z premierem Kiszii na czele odnieśli zwycięstwo.

Niemniej i wbrew takiej sytuacji prawnopolitycznej, przeciw traktatowi rozwijana jest na terenie Japonii od tygodni zaciełka kampania, zmierzająca środkami pozakonstytucyjnymi do jego odrzucenia albo co najmniej istotnej zmiany. Skrajnie lewicowa, prokomunistyczna organizacja młodzieży Zengakuren urządza coraz nowe awantury przed parlamentem i na ulicach stolicy, żądając zarazem dymisji rządu i odwołania wizyty prezydenta Eisenhowera, przeciw której agituje przede wszystkim komunistyczna partia Japonii pod wodzą swego sekretarza, Sanzo Nosaka. Lewicowym socjalistom przewodzi Inejro Asanuma, który przeferował też uchwałę o wycofaniu się 125 (na 467 ogólnej liczby) posłów partii z obecnego parlamentu i żądającą nowych, powszechnych wyborów, które dałyby okazję do ponownego wypowiedzenia się opinii publicznej na temat paktu z Ameryką. Rząd premiera Kiszii, jak dotąd, stanowczo odmawia tym wszystkim postulatam, podtrzymuje zaproszenie dla Eisenhowera i czeka dnia 19 czerwca, kiedy — niezależnie od uchwały wyższej izby — traktat z Ameryką nabierze mocy prawnej. Tego samego dnia ma przybyć do Tokio prezydent Stanów Zjednoczonych.

Chmury nad cieśniną Formozy i Himalajami

JAPONIA nie będzie jedynym ogniskiem zapalnym na azjatyckim wschodzie. Wisi w powietrzu no-

wa, poważniejsza ofensywa komunistów chińskich na przybrzeżne wyspy cieśniny formozańskiej Quemoy i Matsu, a ponadto mnożą się informacje o zaognieniu w Tybecie i nad granicami Indii.

Akcja komunistów chińskich w kierunku na Formozę, odgrywająca rolę jednego z ważnych atutów światowej taktyki bloku sowieckiego ustalonej w Moskwie, otrzymała teraz według wszelkiego prawdopodobieństwa „zielone światła”, ponieważ odpowiada całkowicie aktualnej linii taktycznej Kremla. Gdy okres flirtu Chruszczowa z Eisenhowerem skończył się gwałtownym konfliktem paryskim, nagromadzenie Waszyngtonowi możliwości największych trudności na Dalekim Wschodzie podczas podróży prezydenta Stanów Zjednoczonych jest bez wątpienia główną wytyczną Moskwę.

Z Tybetu nadchodzą wiadomości o wzmożeniu walk powstańczych, o nowych represjach wobec ludności i o ucieczce teraz z kolei Panzen Lamy. Konkurencyjny ten do Dalaj Lamy przywódca religijny, którego udało się pierwotnie komunistom skłonić do uległości, spróbował teraz podobno ucieczki, także w kierunku Indii. Korespondenci zachodni donoszą też z himalajskiego pogranicza o nowych koncentracjach komunistycznych wojsk. Odbywa się ona, według tych informacji, na dwu obszarach głównego sporu chińsko-indyjskiego: a granic Ladachu (płn.-wschodnia część Kaszmiru) oraz wzdłuż pogranicza Butanu i Sikimu, czyli buforowych państw w Himalajach, oddzielających Indie od Tybetu. Korespondenci nie uważają za wykluczone, że koncentracja ta nie jest wyłącznie demonstracją i że należy się liczyć z inwazją co najmniej kaszmirskiego Ladachu. Inni komentatorzy liczą się głównie z możliwością najazdu na rejon Butan-Sikkim, jako rzekomo najważniejszy dla Pekinu.

Czy Waszyngton może odwołać podróż?

Wszystkie te wiadomości, z Japonii, z nad cieśniny formozańskiej, czy z pogranicza himalajskiego wskazują, że ze strony komunistycznej jest przygotowywana na czas podróży Eisenhowera burza szerokiego frontu i poważnego natężenia, mająca zniechęcić pograniczne kraje do współdziałania z Ameryką, a samemu prezydentowi Stanów Zjednoczonych uniemożliwić podróż. Czy jednak Waszyngton może ją odwołać, albo choćby tylko odroczyć?

Podróż ta stanie się w znacznym stopniu próbą siły wpływów i prestiżu z jednej strony Ameryki i świata zachodniego, a z drugiej — bloku komunistycznego. Odwołanie jej osłabiłoby wydatnie nie tylko pozycję amerykańskiego rządu Kiszii w Japonii, ale w ogóle żywiołów prozachodnich we wszystkich krajach Azji. Stałoby się więc doniosłym niepowodzeniem polityki amerykańskiej na tak ważnym dla niej obszarze strategicznym jak Daleki Wschód i wybrzeża Pacyfiku, a także cała Azja, któ-

MOŻLIWOŚCI STUDIÓW ŚREDNICH I WYŻSZYCH W W. BRYTANII

W wielu miejscach na świecie synonimem niewykwalifikowanego robotnika jest Polak. Bardzo się zdziwił jeden z cudzoziemców, gdy powiedziano mu, że wśród Polaków istnieją również profesorowie uniwersytetów.

W Anglii nie jest tak źle pod tym względem. Minęły lata powojenne, gdy muskuły otwierały niemal jedyne możliwości pracy. Polacy wyuczyli się nowych zawodów, wielu zdobyło specjalizację. Młodzi pokonczyli polskie gimnazja, poszli na studia i zdobyli równe szanse ze swymi angielskimi rówieśnikami.

Musimy, zarówno indywidualnie jak i zbiorowo jako społeczeństwo, zdobyć się na wysiłek i przypilnować, aby nasi najmłodszy otrzymali jak najlepsze wykształcenie. Starajmy się, aby każde dziecko polskie zdobyło zawód poparty jak najodpowiedniejszym przygotowaniem. Indywidualnie musimy kłaść nacisk, aby nasze dzieci przykładły się do nauki i nie marnowały możliwości jakie przed nimi stoją otworem. Wpływ domu jest niezmiernie ważnym elementem decydującym nieraz o przyszłości dziecka. Starajmy się wyrobić w nim ambiację ukończenia studiów i zdobycia zawodu.

Jako społeczeństwo musimy zebrać informacje i dać wskazówki co do możliwości jakie istnieją dla polskich dzieci i młodzieży. Wielu z nas, którzy ukończyli studia w Anglii, gdy sięgną pamięcią wstecz przypomną sobie jak brak informacji szalenie utrudniał początki. Możliwości nauki i studiów w W. Brytanii są duże. Aby jednak można je było w pełni wykorzystać, trzeba posiadać znajomość przedmiotu, bowiem system szkolnictwa jest w tym kraju bardzo skomplikowany.

W piątek dnia 17 czerwca 1960 roku o godz. 8-mej wieczorem Stowarzyszenie Techników Polskich w W. Brytanii w ramach swej akcji odczytowej urządziła w Ognisku Polskim w Londynie wieczór informacyjny pt. „Studia średnie i wyższe w W. Brytanii”. W czasie tego wieczoru fachowi prelegenci nakreślił obraz struktury szkolnictwa w W. Brytanii włącznie z kursami wieczorowymi, drogami zdobycia członkostwa Instytucji Zawodowych oraz możliwościami stypendialnymi. Impreza ta powinna zainteresować zarówno rodziców jak i młodzież, a może być bardzo pomocna dla wszystkich tych, którzy pragną zdobyć wykształcenie drogą kursów wieczorowych.

K. G.

Walny Zjazd Polskiego Stowarzyszenia B. Sowieckich Więźniów Politycznych — odbędzie się w sobotę 11 czerwca 1960 o godz. 4 pp. w Instytucji Historycznym gen. Sikorskiego, 20 Princes Gate, Londyn SW 7. Porządek obrad: sprawozdania władz i absolutorium, wybory nowych władz, wolne wnioski. Za zarząd: przew. gen. K. Rudnic' i, sekretarz dr Z. Stahl.

rej ludy są szczególnie wrażliwe na moralny czynnik prestiżu. Elementy neutralistyczne albo wręcz prokomunistyczne doznałyby znacznego wzmocnienia.

Z drugiej strony kontrakcja komunistyczna na podróż Eisenhowera będzie przybierać na sile, ponieważ jej sukces w dzisiejszej sytuacji stały się, na odwrót, porażką osi Moskwa-Pekin. Wszystko więc wskazuje, że będziemy mieli do czynienia w najbliższych tygodniach z interesującą próbą sił, kryjącą w sobie wiele groźnych możliwości, a mającą duże znaczenie dla położenia międzynarodowego w całym świecie.

Z. S.

KRONIKA WOJSKOWA

1 czerwca

Nowy rząd turecki aresztował 400 posłów Partii Demokratycznej, odpowiedzialnych za pogwałcenie konstytucji.

W maju br. uciekło z Niemiec Wsch. 20.000 osób do Niemiec Zach.

Amerykański departament stanu zapewnił swoich sojuszników, iż Stany Zjednoczone przyjdą z pomocą w wypadku gdyby Sowiety zaatakowały bazy wojskowe w odwiecie za „pogwałcenie granicy” przez lotnictwo amerykańskie.

W Zielonej Górze na Ziemiach Zachodnich doszło do poważnych rozruchów między milicją a ludnością cywilną na tle nie oddania przez władze pewnego gmachu dla użytku kościelnego.

W Szlezewiku-Holsztynie otwarte zostały ponownie dochodzenia przeciwko Martinowi Bormannowi, jednemu z najbliższych zastrzelonych Hitlera w ostatnich miesiącach wojny, mimo iż sąd w Berchtesgaden ogłosił w 1954 r. jego oficjalny zgon.

W ostatnich 2 dniach terroryści algierscy zastrzelili na ulicy w Paryżu 5-go Algierczyka nie sprzyjającego ich ruchowi.

Zgromadzenie Unii zachodnio-Europejskiej, obradujące w Paryżu, postanowiło 51 głosami przeciw 2 wezwać państwa NATO do całkowitego wypełnienia swych zobowiązań wojskowych wobec NATO.

10.000 osób straciło życie w ostatnich trzęsieniach ziemi w Chile.

2 czerwca

W Berchtesgaden zmarła 64-letnia siostra Adolfa Hitlera, Paula Wolf.

Rząd sowiecki wręczył 3 mocarstwom zachodnim projekt trzystopniowego planu rozbrojenia.

W Moskwie odbył się pogrzeb wielkiego pisarza rosyjskiego, Borysa Pasternaka, Żyda z urodzenia, lecz wiążącego chrześcijaństwa. W uroczystościach pogrzebowych nie wziął udział żaden kapłan Rosyjskiego Kościoła Ortodoksyjnego, nie odbyło się żadne nabożeństwo żałobne, ani też nie wzięli udziału członkowie sowieckiego związku pisarzy.

Brytyjski minister stanu w ministerstwie spr. zagr. Profumo oświadczył na posiedzeniu Zgromadzenia Unii Zachodnio-Europejskiej, iż W. Brytanii gotowa jest rozważyć możliwość przystąpienia do Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali oraz Euratomu.

3 czerwca

Chruszczow potwierdził na konferencji prasowej swoje poprzednie oświadczenie, iż każdy obcy samolot, który pogwałci granice sowieckie, zostanie zestrzelony i wykonany będzie rozkaz marsz. Malinowskiego zombardowanie lotniska z którego samolot startował.

4 czerwca

Grecja postanowiła dołączyć się do Europejskiej Wspólnoty Rynkowej, której przewodniczą Francja i Niemcy Zachodnie.

5 czerwca

5.500.000 robotników japońskich wzięło udział w strajku protestacyjnym przeciwko rządowi i projektowanej wizycie prez. Eisenhowera do Tokio.

6 czerwca

Portugalia wysłała 800 żołnierzy do Angoli w Afryce Wschodniej dla zabezpieczenia niespokojnej granicy z Kongo belgijskim.

125 posłów socjalistycznych w Japonii postanowiło zrezygnować ze swych mandatów, by uniemożliwić parlamentowi przeprowadzenie ratyfikacji paktu bezpieczeństwa z USA.

Na światowych mistrzostwach szybocowych pod Kolonią dwaj Polacy, Edward Makula i Jerzy Popiel, zajęli dwa pierwsze miejsca w locie na linii prostej z zadaniem osiągnięcia najdalszej odległości. Polacy lecieli na szybowcu nowej konstrukcji typu „Zefir”. Odległość 107 mil do Koblencki i z powrotem przelecieli w 2 godz. 18 min. lądując z różnicą jednej sekundy.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6 rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie: frb. 25 kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19 Square Saintetelette, app. 2 Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI: N.F.: kwart. 8.00, rocznie 28.00, Administracja „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17. Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta poczt. Paris cc 565150. — Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. — Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Małcki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b1) München 45, Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron mies 4 kwart 10 rocznie 38; Narvesens Kiosk Kompanii, Post-

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — W SZWAJCARII: fr.szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28 Zurich — W SZWECJI: koron. mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dabrowski, „Libreria Polaca” Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem”, 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf”, Londyn. — W PLD. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; Prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10, półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”

28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden łam £1.5.0, wzgl. 1 cm. przez jeden łam 750 fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena”, 20, rue Legendre Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London, W.C.2; lub Odra Press Ltd. 16, Drayton Ct., London, S.W.10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji:

„Gryf” 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena”, 29, rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.

Fo P 2156



PANI W DOMU I W ŚWIECIE

Dodatek
do numeru
23/936 (628)
ORŁA
BIAŁEGO
— SYRENY
z 9 czerwca
1960

JAN CLAUDE

NAPÓJ PIĘKNEJ PANI

Szampan, ten wspaniały, perlący się napój, który tak cudownie zawraca główki paniom i przyczynia się do utraty tyłu dziewczęcych knót, zawdzięcza swoje istnienie pocziwemu braciszkowski Pérignon, podczaszemu opactwa Benedyktynów w Hautvilliers. To on wynalazł genialny sposób szampanizacji wytrawnego wina w zakorkowanych butelkach, nieudolnie małpowany dziś przez producentów tzw. „szampana“ nowo - jorskiego, hiszpańskiego lub krymskiego. Oczywiście taki musujący napój ma tyle wspólnego z szampanem, co pędzona w Moskwie siwucha ze szkockim whisky — nawet gdy się doda do niej wody sodowej. Szampan pochodzi z Szampanii— wszystko inne to lipa

JESIEN

Wszystko zaczyna się winobraniami w październiku. Wielkie kosze świeżych winogron wypróżnia się w prasach, które wyciskają z nich moszcz, przelewany do 200-litrowych beczek. Fermentacja zaczyna się natychmiast i trwa ok. 6—8 tygodni. Świeże winogrona są pokryte drożdżami, rodzajem jednokomórkowych grzybów, które rozkładają naturalny cukier moszczu na alkohol i dwutlenek węgla. To ten gaz, ulatniając się, powoduje że fermentacja jest dość burzliwa, którą winiarze nazywają w tej fazie „gotowaniem się“.

W wielkich piwnicach w Szampanii znajduje się do 5.000 takich beczek (czyli ok. miliona litrów moszczu). Wszystkie są ułożone według grup pochodzenia winogron („crus“) a więc z Bouzy, Avenay, Ay, Cramant itd. Ok. 80% winnic Szampanii daje winogrona czarne i przeciętnie taka proporcja ich moszczu znajduje się w szampanie, bo miąż jest biały, a więc i sok jest jasny, jeżeli oczywiście winogrona nie były zbyt silnie wyciśnięte w prasach, co jest zresztą bardzo szczegółowo uregulowane odpowiednimi przepisami. Mimo tego moszcz początkowo jest lekko różowy, lecz traci kolor na skutek fermentacji (czasami chemik tu nieco pomaga, bo dziś jest moda na bardzo jasne wina).



FRYZURY PARYSKIE

Uczesanie modelki Maggy Rouff. Makijaż Barbary Gould „mrożona kawa“. Powieki przyciemnione kolorem beżowej perły.

Po tej pierwszej fazie wino przelewa się z beczek do wielkich zbiorników, nazywanych „foudres“, o pojemności do 200 hektolitrow (20 tys. litrów), gdzie „zestawia“ się odpowiednie gatunki według smaku i pochodzenia.

ZIMA

Po dokładnym i starannym wymieszaniu odpowiednich gatunków przelewa się wino znowu do innych zbiorników, w których w styczniu i w lutym poddaje się je działaniu zimna. Drobnymi producentami jeszcze dziś wytaczają beczki na zewnątrz na czas zimnych okresów, by w ten sposób doprowadzić pod wpływem niskiej temperatury do strącenia pewnych niepożądanych składników.

(Ciąg dalszy na stronie 4)

Fo P. 2156 sup



cych piszczałek. Babkę Twoją wydawano za męża, dzisiaj wybierasz sama. Jeszcze niedawno nie śmiałybyś pójść sama do teatru, kina czy cukierenki, lub zaciągnąć się w towarzystwie dymkiem z papierosa. To wszystko prawda i nikt nie zamierza kruszyć kopii o dawną modę, ani o piętrowe fryzury, ani wałki i podkładki i moc szpilek we włosach, ani o fiszbinowe, zapierające dech, gorsety. Krytyka obecnych czasów nie jest pochwałą przeszłości. Moda powinna służyć pani, a nie pani mo-

pogrzeb Rudolfa Valentino odbył się zjazd gwiazdzisty adoraterek z najodleglejszych krańców świata i omdlałe zbierano pęczkami z cmentarza. Wzajemny pociąg od pierwszej chwili w dużej mierze zależy od chwilowej dyspozycji obu stron. Niedyspozycja zółdkowa może stanąć na przeszkodzie nagłemu objawieniu szczęścia. Taka opinia może Ci się wydać brutalną, lecz prawda często bywa brutalną.

Ciekawa jesteś, Pani Kochana, jakie moim zdaniem są warunki powodzenia mężczyzn u kobiet. Oburzysz się na szczerą odpowiedź. Sądzę, że niewiele przyczynia się uroda i inteligencja. Dwie najważniejsze alternatywy są: albo męskość i rutyna, albo pieniądze i wytrwałość. Nie mów mi o swoim „typie“. Jako młoda panna oczywiście pisałaś pamiętnik. Jeżeli się zachowałam, zechciej poszukać w nim opisu Twojego „typu“ i porównać ze swym obecnym mężem. Marzyłaś o królewiczu i wyszłaś za męża za buchaltera, który może okazał się dobrym i czułym ojcem i mężem. Było dwóch przyjaciół. Obaj przystojni, firciarze i podobali się kobietom. Jeden z nich miał szalone powodzenie i bawił się doskonale. Drugi był zdecydowanym pechowcem. Partnerka zakochała się w nim naprawdę. Powodzenie jest zatem kapryśne. Zdarzało Ci się niewątpliwie, że pytałaś przyjaciółkę ze zdumieniem:

— A cożeś ty w nim widziała?

Nie wymagaj trafnej odpowiedzi, choćby była szczerą. Ona sama nie wie. Kobieta ma powodów do zakochania bez liku. Potrafi bowiem zakochać się na złość drugiemu, na przekór innej, złowiona idiotyczniejszym komplemtem lub dobrze udaną obojętnością, a najeźdźciej dlatego, że właśnie teraz miała się zakochać. Kobiety nie przekonasz i nie chcesz być przekonana. Dlatego nie próbuj Cię przekonywać i z góry przyznaj Ci rację.

Pani Kochana! Jeszcze raz dziękuję za listy, zwłaszcza od inteligentnej (czy również młodej) anonimowej Feminy (czy pieszczotliwy skrót Femcia?), której zasadniczej rady nie posłuchałam.

Kazimierz Schleyen

PANI KOCHANA . . .

DZIĘKUJĘ pięknie za otrzymane listy (jeszcze zbyt mało). Nie mogę na nie odpowiadać indywidualnie, bo listy były anonimowe. Pytania i uwagi zsypują do jednego wazonika i co kielkowało sprezentuję chaotycznie. Wybaczysz mi to Pani Kochana, bo umiesz czytać inaczej niż inni. Ty, która otwierasz książkę na chybi trafi, na dowolnej stronie i potrafisz czytać z zainteresowaniem. Ty, która czytając systematycznie nie wytrzymasz lecz wertujesz zawzięcie ostatnie kartki, by przekonać się, czy się pobrali. Wybierz z tego bukietu co Ci się podoba, a to co Cię zgniewa posprzecznaj się o to w następnym liście.

Listy pań były inne niż zwykła korespondencja od Czytelników płci stanowczo brzydszej, którzy najchętniej lubią wymyślać i nawet błąd drukarski gotowi przypisać nieuctwu autora. Panie pisały przeważnie o sobie. Jakie to miłe! Na ogół milcząco przyznawały mi rację, a co je równie razi jak mnie — to oczywiście ich nie dotyczy. Pytasz się czemu tak krytykuję i nie chcę uznać postępu jaki uczyniła kobieta. Śmiem twierdzić, że pod względem socjalnym postęp i zdobycze kobiety są największe z dokonanych w XX wieku. Jeszcze niedawno (z wyjątkiem balów) trzydziestoletnia kobieta na zabawie tanecznej już tylko matkowała na kanapie. A dziś? Wszystkie kanapy tańczą. Oczywiście mam na myśli istotnie tańce a nie obecne konwulsyjne drgawki w rytm zagłuszają-

dzie. Wymyślała ją kupcy, by zmieniać a nie upiększać. To co nadchodzi jest może gorsze od innych, bo intencja jest wyraźnie zbrodnicza: Ukryć kształty kobiece. Kto to wymyślił godzien jest, by go odosobniono na wyspie i otoczono wyłącznie kobietami, które zasługują na to, by taili swoje kształty. Pozostaną tylko spódniczki po kolanka i cienutkie utrudniające chód pantofelkowe obcasy. Pisał kiedyś Makuszyński, że panie o pięknych nóżkach jadą na lotnisko w góry, a nad morze te, które z górnych wdzięków zasługują na bardzo dobrą notę.

Pytasz się Pani czy wierzę w miłość od pierwszego wejrzenia? Oczywiście, że wierzę o ile on nie przyjrzy się dokładnie po raz wtóry. Można na ten temat pisać sporo listów. Kiedyś podobała mi się bardzo jedna panna. Bardzo. Zostałem przedstawiony, lecz nie miałem okazji do rozmowy. Po pewnym czasie spotkałem ją na ulicy.

— Dobry wieczór pani. Dokąd pani idzie?

— Proszeee?

— Pytam się dokąd pani idzie.

— Kto jaa? (nikogo nie ma do koła).

— Właśnie dowiaduję się dokąd pani teraz idzie.

— To zależy.

Koniec.

Natomiast tak zwana miłość od pierwszego wejrzenia jest raczej udziałem efektonych kobiet i... mody. Modny gwiazdor jest przedmiotem uwielbień pań, które nigdy nie widziały go z bliska. Na

GRZECHY GŁÓWNE PRZECIW URODZIE

Motto: „złość piękności szkodzi“ (prysłowie, które zawsze doprowadzało mnie do złości)

DO bardzo ciekawych wniosków dochodzi nowoczesna psychologia, a raczej jeden z jej działów, zajmujący się zależnościami pomiędzy psychiką a wyglądem zewnętrznym. Oto, twierdzą wielcy specjaliści, człowiek byłby dużo piękniejszy, gdyby umiał pozbyć się wad. Uroda rodzaju ludzkiego jest w większym stopniu zależna od rozwoju wewnętrznego piękna, niż od zdobywcy higieny czy kosmetyki.

Wniosek dalszy: nosimy na twarzy wypisany rejestr naszych wad, których najstarszemu maquillage nie jest w stanie zamalować! (Jakże mądry jest Oscar Wilde w „Portrecie Dorian Grey'a“.)

Kilka lat temu ogromne powodzenie miał francuski film „7 grzechów głównych“. Jedną z jego bohaterek, znana aktorka



Viviane Romance, zastanawiając się nad własną kreacją, ustaliła listę szkód, jakie wady główne zawsze wyrządzają piękności kobiecie, a więc: pycha powoduje sztywność sylwetki, chciwość zacina wargi, zazdrość wysusza skórę, obżarstwo zalewa rysy tłuszczem, gniew daje czerwone białka oczu, rozdęte żyły, wreszcie lenistwo przynosi zwiócenie mięśni i apatię wyrazu.

Powiedziałabym, że lista ta, jakkolwiek bardzo prawdziwa, jest niekompletna, że artystka zacieśniła ją do symbolów i że spustoszenia, jakie brak kontroli nad sobą wyrządza u nas samych, są daleko głębsze. Złościcę, zazdrościcę można poznać nawet w najpiękniejszych piór-

kach. Przymrużone oczy i wykrzywione usteczka zarozumiałej pani mówią dużo o jej charakterze. Ale dodajmy do tego, ile wybuchy złości, zalewająca żółcią zawiesz, zimna pycha muszą kosztować organizm, ile zmian wprowadzają w jego funkcję, jak często doprowadzają do stanów chorobowych — zrozumiałym się staje, że żłobią trwale ślady nie tylko w psychice, ale i na twarzy pięknej pani.

Nie piszę o łakomstwie — wada powszechna, z którą wiele z nas ma tyle kłopotu, zapewnia szpalty wszystkich niemal kobiecych pism. Ale lenistwo, nasze miłe lenistwo, uroczyły mały grzech trzymający nas mocno w pazurach — z tym walczyć chyba najtrudniej (właśnie w drobiazgach) a kosztuje nas najwięcej. Małe zaniedbania rozrastają się w większe, pogrążając głębiej i głębiej w coraz większej obojętności na nasz wygląd, stan umysłu, bezład wewnętrzny i zewnętrzny.

Dr Paolo Rovesti z „Société de Psychomorphie“ kończy swój artykuł o piękności słowami: „Duszę rozwija się tak samo jak umysł. Aby być prawdziwie pięknym i harmonijnym zewnętrznie, trzeba umieć odkryć i wychować w sobie piękno i harmonię wewnętrzną.“

SKARGA ZABLOKOWANEGO czyli pieśń o nowoczesnym mieszkaniu

*Ktoś chodzi mi po głowie,
Ktoś chodzi mi po nogach,
Ktoś chodzi mi po boku.
Ja nie mogę mieszkać w takim bloku!*

*Hotel — no to jesteś w nim raz do roku
Na wakacjach, by dotrzymać kroku,
By dogodzić żonie i by nie stać z boku
A tu cały rok, jak ulał, w takim bloku.*

*Niech szlak trafi tego co wymyślił bloki
Ciągłe słyszysz za ścianami kroki.*

*Ja nie mogę mieszkać w takim bloku!
Ktoś chodzi mi po głowie,
Ktoś chodzi mi po nogach,
Ktoś chodzi mi po boku.
Ja nie mogę mieszkać w takim bloku.*

Stefan Legeżyński

Pani Alina

NAPÓJ PIĘKNEJ PANI

(Dokończenie ze str. 1)

Wielkie firmy posiadają nowoczesne instalacje chłodzące, utrzymujące stałą temperaturę w okresie fermentacji, co znacznie wpływa na jakość wina, (ok. 15° C.) i które mogą obniżyć ją na okres kilku tygodni do 0° C. dla strącenia związków kwasu winnego.

W końcu lutego przystępuje się do zasadniczej operacji przygotowania wina do butelkowania, a więc odpowiedniego „skomponowania“ „cuvée“ z różnych gatunków („crus“) i roczników. Każda firma ma swoje własne tajemnice i na jej „cuvée“ danego roku składa się często 20 do 30 „crus“ młodych, uzupełnionych winami starszymi, wybranymi z najlepszych roczników poprzednich. Tą artystyczną operację, gdzie podniebienia i węch odgrywają zasadniczą rolę, wykonuje osobiście szef piwnic

BUTELKOWANIE

Po przygotowaniu „cuvée“ wino jest klarowane, pierwsza fermentacja zakończyła się. Teraz nastąpi druga — zasadnicza. Do wina daje się pewną ilość cukru trzcinowego i odpowiednio wyselekcjonowane drożdże i to wszystko mieszają wolno w zbiornikach specjalne „mieszacze“ mechaniczne. Po ukończeniu tej operacji następuje butelkowanie i korkowanie korkami katalońskimi, zabezpieczonymi solidną agrafką. Butelki układa się na specjalnych łańcuchach w temperaturze 15° C., którą należy skrupulatnie utrzymać i tu rozpoczyna się druga powolna fermentacja, w hermetycznie zakorkowanej butelce. W czasie fermentacji normalnej dwutlenek węgla swobodnie ulatnia się, tutaj pozostaje w winie i pod wpływem powstałego w niej ciśnienia rozpuszcza się w nim. To jest istotny proces szampanizacji i źródło musowania szampana.

Ta fermentacja w butelce normalnie powinna trwać co najmniej trzy lata; jednak duże firmy przedłużają ją dla swoich wyborowych „cuvées“ i dla wielkich roczników nawet do 8 lat, podczas gdy okres 5 lat uważa się za przeciętny. Dekrety rządowe bardzo skrupulatnie regulują cały ten proceder i odpowiednie organy dokonują surowej kontroli, zwłaszcza syndykat producentów szampana. Jedynie firmy porządniejsze, produkujące najtańsze gatunki, ograniczają fermentację w butelce do półtora roku, tj. do minimum wymaganego przez przepisy urzędowe.

STARZENIE SIĘ WINA

W tym okresie drugiej fermentacji wino starzeje się i z każdym rokiem staje się lepsze, stąd więc interes przedłużania tego okresu i wielkie ilości butelek w piwnicach Reims czy Eperney (w piwnicach Pommery stale znajduje się ok. 8 milionów). Nawet gdy ta wolna fermentacja zakończy się całkowicie to wino „bonifikuje się“ w dalszym ciągu. Ale fermentacja powoduje powstawanie osadu i trzeba go jakoś się pozbyć, bo gdy

butelką się wstrząśnie, to wino mętnieje. Jest to dość delikatna operacja. Butelki umieszcza się w specjalnych stojakach, nachylone pod kątem 34° korkiem w dół i specjali robotnicy codziennie je poruszają, obracają o ćwierć obrotu, podnoszą itp. Tymi bardzo specjalnymi ruchami doprowadzają osad do powolnego gromadzenia się w szybie na korku, jednak jeden nieostrożny ruch może popsuć i zamącić od nowa całą butelkę.

Gdy osad jest całkowicie sprowadzony na korek i reszta butelki jest zupełnie sklarowana, można przystąpić do pozbycia się go. Są na to dwa sposoby. Pierwszy, klasyczny, wymaga dużej specjalizacji i wprawy od robotników. Bez poruszenia osadu należą butelkę pochyloną w dół szybkim ruchem odkorkować i z tą chwilą ciśnienia wyrzucić osad na zewnątrz z pewną ilością wina. Ale w tej samej chwili trzeba ją natychmiast odwrócić szybką do góry, by za dużo wina nie wylało się. Ta operacja nazywa się „dégorgement“. Drugi sposób, nowoczesny i szybszy, polega na zamrożeniu w specjalnej instancji pochylonych w dół szybek do 20° C. poniżej zera, co powoduje zamrożenie tylko tej małej ilości wina, w której znajduje się osad. Butelkę otwiera się podobnie jak poprzednio i ciśnienie wyrzuca ten kawałek lodu z zawartym w nim osadem. Teraz wino jest czyste, ale bardzo wytrawne — „brut“, bo cały cukier został skonsumowany przez drożdże w czasie fermentacji i zamieniony na alkohol. Dodaje się więc do niego odpowiednią ilość „likieru“ (cukier trzcinowy rozpuszczony w winie) w zależności od tego, czy chce się mieć wino bardziej lub mniej słodkie: „sec“ (extra-dry), „demi-sec“ (dry), „doux“ (sweet) i inne specjalne „goûts“ (smaki). Nawet do wina „brut“ dodaje się nieco likieru, by nie było za „twarde“. Butelkę uzupełnia się tym samym winem do pełni, korkuje, „ubiera“ w etykiety i w ten sposób przygotowuje do ekspedycji.

Szampan dopiero teraz jest szampanem...

GDY WINO SIĘ PERLI...

Miła Czytelniczko, gdy na twym stole w lokalu, przy przyjemnej muzyce, w odpowiednim nastroju, w sympatycznym towarzystwie, albo w domu u ciebie, pojawi się taka butelka, pomyśl o tym krótkim opisie i ilości pracy i staranności i czasu jakie włożył „vigneron“ w Szampanii, by twój kieliszek zaperlił się. Odrzuć barbarzyńskie instrumenty, które podają w lokalach dla wypędzenia z kieliszka tych ślicznych perełek, bo bez nich nie ma szampana. W takim razie lepiej wziąć butelkę zwykłego białego wina, albo takiego, które sprzedaje się w butelce podobnej szampana, ale przygotowanej jak zwykłą wodę sodową. Tylko nie dziw się, gdy nie da ci ono tego szampańskiego humoru i poczucia, jakie daje ten cudowny produkt słońca, gleby i tajemniczych piwnic Szampanii.

Jan Claude

PAELLA VALENCIANA

Młode kurczę pokrajane na kawałki, 12 małych kawałków wiewiórki, 12 kawałków ryby (lub b), kilkanaście małż (mule), kilkanaście dużych krewetek (campi), 1 czerwona papryka (owoc), mała cebula, 3—4 midory, filiżanka groszku gotowego, filiżanka zielonej fasolki, mały karczoch gotowany i obrabowany, papryka (2 łyżeczki), szafran (2 łyżeczki), 2 ząbki czosnku, wina (1 filiżanka), ryż (2 filiżanki), kilka plasterków hiszpańskiej kiełbasy (chorizo), sól.

W niewielkiej ilości wody ugotować czysto wymyte małże, zacząć aż muszle się otworzą. Wyjąć muszle, dopełnić wodą do ilości 4 filiżanek, dodać sól, paprykę i szafran. Trzymać na małym ogniu.

Do przyrządzenia tej bardzo hiszpańskiej potrawy najlepiej użyć specjalnej paellera, rodzaj głębokiej patelni z dwoma uchwytnymi rączkami. Może być użyty płytki talerz.

Wlać oliwę na paellere ustawić na ogniu, na rozpaloną wrzucić kurczę i wiewiórkę, osmażyć wyjąć. Osmażyć na złoto czosnek i pokrajaną cebulę, dodać pokrajane pomidory, karczoch,



KUCHNIA HISZPAŃSKA

pół papryki pokrajanej na małe kawałki, groszek, fasolkę — osmażyć, wrzucić kurczę i mięso, wrzucić suchy ryż, zamieszać. Wlać gorącą wodę z muszli — nie mieszając więcej zagotować i natychmiast wrzucić ryby, muszle i następną połowę papryki, pokrajaną w długie paski. Gotować parę minut, następnie zmniejszyć ogień i gotować aż ryż będzie miękki (w razie potrzeby dodawać gotującej wody). Następnie ryż odparować — gdy woda zniknie wstawić do gorącego pieca na 10 — 15 minut.

Podawać w tym samym naczyniu.

Pollo Viguesa (kurczę a la Vigo)

Kurczę średniej wielkości, pół szklanki oliwy, szklanka bulionu z kury (może być z kostki), szklanka białego wina, ząbek czosnku, bouquet garni, łyżeczka papryki, sól, 6 suszonych śliwek, pół szklanki orzeszków piniowych

lub migdałów, 1 marchewka, 1 cebula (mała), zielona fasolka, kilka brukselki, 1 por (i tp.)

Do grubego rondla wlać oliwę, bulion i wino. Jeśli kurczę nie jest zbyt młode (co obojętnie radzę) dodać pół szklanki wody. Wrzucić czosnek, bouquet garni, paprykę i sól. Zagotować i wrzucić kurczę pokrajane na kawałki. Gotować na małym ogniu. W muslinowym woreczku umieścić jarzyny, wrzucić do rondla z kurczęciem. Kiedy ilość płynu wyparuje do połowy dodać orzeszki i śliwki. Gdy kurczę i jarzyny będą miękkie (w razie potrzeby dodać wody) wyjąć je i trzymać w ciepłym piecu pod pokrywką. Pozostały sos odparować, aby została sama prawie oliwa — wrzucić kurczę, zasmażyć na brązowo, następnie ułożyć na gorącym półmisku, ubrać jarzynami. Do sosu wlać kieliszek wina, 2—3 łyżki gorącej wody, dobrze zamieszać — podawać bardzo gorące.

GAZPACHO (rodzaj chłodnika)

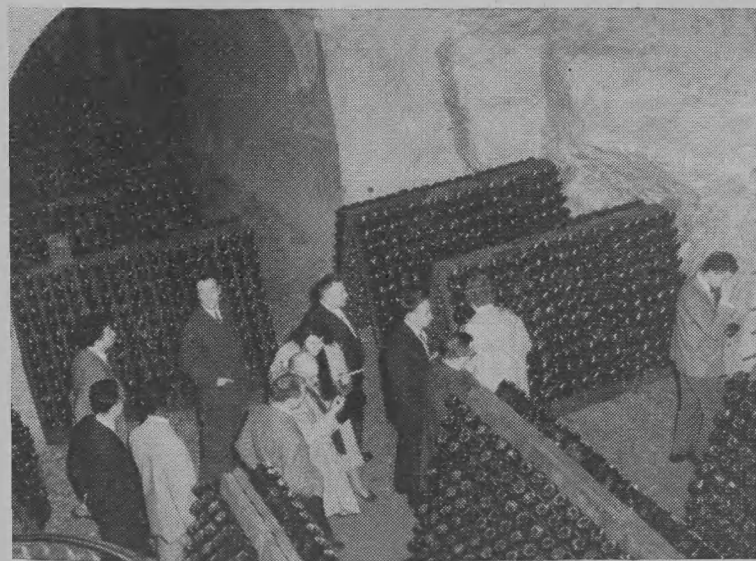
Kilka kromek chleba, 4 pomidory, 1 cebula, 1 ogórek, 1 zielona słodka papryka (owoc), 1—2 ząbki czosnku, 4 łyżki oliwy, sól, pieprz, ocet, lód.

Usiekać b. drobno wszystkie jarzyny, namoczyć chleb w litrze (2 pinty) wody, dodać pomidory i czosnek, wlać oliwę, zamieszać i pozostawić na 3—4 godziny.

Następnie przetrzeć wszystko przez gęste sito drewnianą łyżką. Do otrzymanego płynu dodać resztę usiekanych jarzyn, 4 łyżki octu, sól i pieprz do smaku (w razie potrzeby dodać więcej wody). Zostawić na godzinę w lodówce. Dodać filiżankę drobno posiekanego lodu, zamieszać. Podawać na talerzach z kawałkiem lodu w każdym.

Przepisy hiszpańskie — specjalnie dla „Orla Białego“ opracował dr Carlos Martinez.

Pan Józef



Stajaki szampana, pochylone korkiem w dół na specjalnych stojakach, w fazie produkcji polegającej na spróbowaniu osadu na korek.

(Zdjęcie winnicy TAITTINGER)

FANTAZJA LETNIEGO POPOŁUDNIA

STOURHEAD, wtulone we wzgorza Wiltshire, jest Parkiem Narodowym. Przed wiekami posiadłość należała do starej, arystokratycznej rodziny Stourton. W 1714 roku trzynasty lord Stourton sprzedał dobra swoich przodków panu Ryszardowi Hoare. Jego spadkobierca, Henry Hoare, założył w tej, z natury już pięknej posiadłości, wspaniały park, wzorując się na dziełach malarzy włoskich i francuskich. Działo się to około roku 1741, a więc na kilkanaście lat przed rozpowszechnieniem w Anglii tych arcydzieł sztuki ogrodniczej, która w innych krajach Europy była już w pełnym rozkwicie. Ostatni posiadacz Stourhead, straciwszy jedyne syna w wielkiej wojnie światowej, oddał pałac, ogrody i resztę posiadłości państwu w 1946.

Tyle dowiadujemy się z książki o Parku Narodowym w Stourhead.

W tej samej epoce, według tych samych wzorów król Stanisław August zakładał w Warszawie Łazienki. Może z angielskiego parku powieje łażeniowski czar? Może podobnie zaszumią drzewa, pochyłone nad zieloną wodą?..

Ogród jest piękny. Tak piękny, jak widać jakiegos nieznanego krajobrazu, w którego prawdziwość nie można uwierzyć. Jest tam chyba komplet rekwizytów owej epoki romantycznych przygód i sielankowej miłości.

Całość przypomina trochę Łazienki. Ale brak tu wierzb płaczących, które załamywały zielone ramiona, nad tamtym stawem. Może opłakiwały smutny los ostatniego króla i jego nieszczęsnego kraju? Tam pomniki Sobieskiego i Szopena przypominały nasze własne, tak bliskie sercu dzieje, a tutaj snuje się tylko melancholia minionych, odległych czasów, wspólnym wszystkim i niczych.

Zielona woda jeziora, muskana łagodnym powiewem, szepcze coś pieszczotliwie krzakom azalii, rozkwitłym tuż nad samym brzegiem. Nieco dalej wybuchają czerwienią rododendrony, wtulone w puszystą zieleni delikatnych, jakby z koro-

nek zrobionych drzew japońskich. Tu i ówdzie na stokach wzgórz otaczających jezioro, srebrzą się ogromne świerki. Dęby i klony szeroko rozposcierają konary, rzucając cień na szmaragdową murawę. Wiecznie spragnione słońca palmy kołyszą piórami szaro-zielonych liści, jakby obsypanych pyłem niewidzianej pustyni. Dzwonkowe chińskie drzewka opuszczają parasole liści o kolorze spłowiałej purpury.

Ścieżką wijącą się brzegiem jeziora przemyka cień jakiś. To nie cień, to dziewczyna! Talia opięta niebieską materią, białe ręce unoszą falbany krynoliny. W wysoko spiętrzonych fryzurze błyskają klejnoty. Czerwona róża wsunięta w wycięcie staniczka. Już jest nad wodą, pochyla się z uśmiechem. Może chce przywabić łąbędzia, kołyszącego się na fali? Ale łąbędz odplywa powoli zapatrzone w własne odbicie, a może zasłuchany w pieśń, której nie umie zaśpiewać.

Panna przez chwilę zawiedzioną biegnie dalej. Cóż to za budynek z rzeźbionym portykiem wspartym na kolumnach? To świątynia bogini Flory. Ciekawie zagląda dziewczyna do mrocznego wnętrza. Na postumencie pięknie rzeźbiona urna. Ornament przedstawia Florę otoczoną wielbicielem. Nagi Faun z kozim ogonkiem spogląda na dziewczynę roziskrzonym wzrokiem. Czyżby wołał zwykłą ziemiankę od pięknej bogini?

Zawstydzona ucieka. Lekko sunie piaszczystą ścieżką, to schyli się nad kwiatem, to odgarnie gałązki, czepiające się sukni. Wbiega na niski mostek. Po obu stronach nenufary rozchylają białe płatki, ukazując swe złote serca. Kończy się mostek, ginie w ciemnym tunelu.

Dziewczyna przestraszona przystaje. Innej drogi nie ma, a wracać nie chce. Waha się chwilę, wreszcie wchodzi odważnie. Ciemno, kroki stukają po kamiennej posadzce. Nagle staje w zdumieniu. Korytarz rozszerza się w grotę. Wokoło sterczą kamienne sople, muszelki, listki jakies w aw-

pieniu odbite. W przeźroczystej sadzawce śpi nimfa wodna. Słońce przeciska się szczeliną i pada na twarz uspiętej. Panna podchodzi na palcach i patrzy w milczeniu. Pierś nimfy unosi się westchnieniem. Czyżby zbudziły ją nieuważne kroki? Dziewczyna cichutko odchodzi, ostrożnie unosząc suknię.

Biegnie dalej, spragniona słońca i zieleni. Tuż za zakrętem w skalnej alkwie pólnagi bóg rzek wylewa z ogromnego dzbana kaskady wody, która wartkim potokiem dąży do jeziora. Ona przystaje i swawolnie mąci ręką przeźroczysty strumień. Bożek unosi brodatą, gniewną twarz. Kto osmiela się przeszkadzać mu w robocie? Wybucha śmiechem na widok ślicznego intruza i kosmatą, mokrą ręką sięga po czerwoną różę.

Dziewczyna ucieka krętymi schodkami, co pną się w górę wśród krzaków i kwiatów. Mała chatka przytulona do zbocza zaprasza do odpoczynku. Zagląda do środka pełnego cienia, ale nie jest przecież zmęczona, lekkie stopy niosą ją dalej po zielonej trawie, gdzie na wzgórzu króluje wyniosły Pantheon, wierna kopia tamtego, z dalekiego Rzymu. Złotawe światło zalewa okragłą komnatę. Łowczyni Diana wstrzymuje charty gotowe do biegu. Obok piękna Flora uśmiecha się marząco. Herkules, wsparty o powalonego lwa, odpoczywa po zwycięskiej walce. Nieco dalej dumna Liwia Augusta, trucicielka, która pragnęła być boginią, krzywi pogardliwie usta. Czego tu szuka ziemiska panna?

Ścigana spojrzeniem wychodzi i zbiega z pagórka prosto na tamę dzielącą jeziora. Klęka na wysokim brzegu utkany niezapominajkami i przegląda się w wodzie. Rozrzucone loki, pogubione szpilki! Jednak podoba się dziewczynie własne odbicie, bo wstaje z uśmiechem i tanecznym krokiem idzie cieniastą aleją. Szumią stare buki, słodko pachną krzewy jaśminu. Przez liście prze-

(Dokończenie obok)

WAKACJE MŁODZIEŻY

WE FRANCJI

W ostatnich latach coraz bardziej popularne stają się wyjazdy dzieci i młodzieży na pobyt za granicę dla nauki języka. Najprostszym, ale i najtrudniejszym sposobem, jest wynalezienie samemu odpowiedniej rodziny w obcym kraju i wysłanie tam swego dziecka. O wiele prościej powierzyć tę sprawę specjalnym organizacjom, które mają i doświadczenie i stosunki za granicą.

Najmniej skomplikowanym jest pobyt płatny w rodzinie cudzoziemskiej. Organizacja, której powierza się dziecko, zajmuje się przejazdem, umieszczeniem w rodzinie i powrotem. Zwykle umieszcza ona dzieci pojedynczo, w rodzinach, w których w tym czasie nie ma innego dziecka cudzoziemskiego i która ma swoje własne dziecko w odpowiednim wieku. Na ten punkt trzeba zwracać szczególną uwagę, bo inaczej z nauką języka będzie słabo.

Innym sposobem jest wymiana dzieci. Rodzice płacą tylko przejazd, a w zamian za pobyt swe-

go dziecka, biorą do siebie na taki sam okres czasu dziecko rodziców, u których było ich dziecko. Jest to chyba najtańszy wyjazd młodszych dzieci. Starsze mają inne możliwości taniego pobytu za granicą.

Jest już dość późno, bo wakacje letnie są za pasem, jednak jeszcze są możliwości zorganizowania takiego pobytu przez odpowiednie stowarzyszenia.

We Francji jest ich kilkadziesiąt. Niektóre zajmują się wszystkimi rodzajami pobytu, inne mają zakres działania dość ciasny, jeżeli chodzi np. o wiek dzieci, lub rodzaj pobytu (w rodzinie, na koloniach młodzieżowych, na kursach w szkołach, w pracy na roli, w winnicach, przy budowie itp.).

Oto kilka adresów:

— 'Jeunesse et reconstruction', 137, Blvd. Saint-Michel, Paris 5. Praca płatna w/g stawek syndykalnych w obozach rolnych (winobranie).

— „Centre de coopération culturelle et sociale” — 26, rue Notre-Dame-des-Victoires, Paris 2. Pobyt w płatnych koloniach młodzieżowych nad morzem, w górach lub na wsi. Ceny — od 6 do 12 NF dziennie (utrzymanie kompletne).

— Fédération des francs et franchises camarades, 66, rue de la Chaussée d'Antin, Paris 9. Pobyt — jak wyżej.

— Centre d'échanges internationaux, 21, rue Béranger, Paris 3. (Wymiany międzynarodowe).

Każda z tych organizacji udziela dodatkowych i szczegółowych informacji, lub ewentualnie wskaże adres innej, bardziej wskazanej dla danego wypadku.

HUMOR

Powiadają, że kobiety posiadają większą intuicję od mężczyzn. To po co stawiają tyle pytań?

Mądry człowiek wie, że niczego się nie nauczyć mówiąc. Dlatego mądrzy ludzie lubią słuchać.

Nie można nikogo prześcignąć jeżeli człowiek z nim się nie zrówna.

Miłość jest śwędzeniem serca, którego nie można podrapać.

Jeszcze się nikt nie zakochał w kobiecie przy brydzu.

Zycie ludzkie byłoby utrudnione bez samochodów, ale byłoby ich więcej.

Opanowanym być to nie znaczy przez kogoś innego. Dlatego tylko kawaler może być opanowanym.

Róg był koncertowym instrumentem, a róg obfitości zbiorem dobrych rzeczy. Przez analogię nagromadzenie udurczeń powinniśmy nazywać saksofonem obfitości.

W autobusie siedział młody człowiek z obolałą nogą. Do wozu weszły trzy panusie i po chwili zaczęły wymieniać cierpkie uwagi na temat młodzieży 'w dzisiejszych czasach', która nie ustępuje miejsca starszym. Młodzieniec z trudem wstał i zaproponował:

— Może najstarsza pani zechce zająć moje miejsce.

Propozycja nie została przyjęta.

Zna to

Właśnie zareczona panna powiada do swojej przyjaciółki:

— Nie masz pojęcia co to znaczy siedzieć tak blisko swego najmiłszego. Wszystko we mnie drży i trzęsie się.

— Jak to nie wiem? Mało to razy jeżdżę z Jankiem na siodełku motocykla.

To zależy

Młoda para spotyka w lesie wieśniaka. Pytają go:

— Mój dobry człowieku. Jak daleko jest stąd do Pocijowa?

— Ano to wom powiem tak. Jakżeście nie pobrane to z godzinkę i więcej. Jakżeście som małżeństwo to najwyżej pół godziny.

Jak to rozumieć?

Antoś był na wsi i opisuje swoje wrażenia w zadaniu domowym.

Nad stawem widziałem jak dziewczyna doiła krowę. Popatrzyłem na wodę i tam obrazek był odwrotny.

świeca most lekkim łukiem spinający brzegi.

Błyszcza teraz oczy, na policzki wchodzi rumieniec. Oparty o poręcz stoi młodzieniec w czarnej podróźnej pelerynie. Szerokie rondo kapelusza rzuca posępny cień na młodą twarz. Opodał na łące czeka koń, gotowy do drogi. Odjeżdża kochanek, może na wojnę, w podróż daleką, może już więcej nie wróci? Blednie dziewczyna; drżącymi rękami odpina różę i chłopcu podaje. On przez chwilę patrzy na kwiat, potem do płaszcza na piersi przypina.

W słonecznej zadumie stoją drzewa parku, nieprawdopodobnie pięknego, jak pejzaż włoskiego mistrza. Błękitna wążka zawisła na perłowych skrzydełkach nad kwiatem nenufaru. Jak klejnot mieni się w słońcu barwny motyl. Na ciemnym krzaku jałowca skrzy się misternie rozsnuta nie pajączka. Palą się czerwienią płatki róży rozkwitłej w cienistej alei. Gdzie jest dziewczyna, gdzie młodzieniec i jego wierzchołek?

Pewno ich wcale nie było...

Halina Radoszewska

M O D E L E



Oryginalna sukienka popołudniowa, do intymnych przyjęć „u siebie“.

Kreacja JACQUES ESTEREL

P A R Y S K I E



Sukienka do tańca.
Kreacja JACQUES ESTEREL

JEDYNY SPOSÓB

- Co ten Roman widział w swojej narzeczonej? Ani ładna, ani zgrabna, ani miła.
- Powiada, że posiada dużo wewnętrznych zalet.
- To niech ją każde przenicować.

DO RESZTY

Teściowa udała się na kurację odtłuszczającą, którą zięć chętnie finansował. Wysyła telegram: „W ciągu 6 tygodni schudłam o połowę. Jak długo mam jeszcze zostać?“ Odwrotnie nadeszła odpowiedź: „Jeszcze 6 tygodni“.